



NUMER



10

1941



PORADNIK

dla pracowników

ŚWIETLIC

żołnierskich



*wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji*



01

1891

PORADNIK ŚWIETLIC

*dla pracowników
żołnierskich*



ADVISER

*for workers in Polish
soldiers' social centres*

Nr. 10.

1 - 30 czerwca 1941 r.

46, Tay str. PERTH

Dzień

29 czerwca wszedł w tradycję Polski Odrodzonej, jako "Święto Morza".
W tysiącach polskich miast, osiedli i wsi, miliony Polaków manifestowało w tym dniu swe przywiązanie i miłość do morza i Pomorza, unacniało w świadomości znaczenia tej wolnej drogi do świata; wielotysięczne tłumy zlatywały się ku cudownej Gdyni, chłonąc gorzącymi oczami egzotyczny widok portu, sylwety okrętów Marynarki Wojennej na redzie, korowody statków rosnącej floty handlowej. Kąpiel w morzu była uroczystym obrzędem, przejazd na Hel bajecznym przeżyciem, - wracało się do dalekich wsi z nabożnie schowaną buteleczką w której błękitniała woda Bałtyku. Morze było najsilniejszą miłością mas polskich; uczuciowo cały naród zaprzędany był idei morskiej mocniej niż jakiegokolwiek innej, rozmowo przekonany jaknajgłębiej. Rosły kadry pracowników morza, z sentymentu i egzaltacji wyrastały w trudzie i walce wilki morskie.

Wróg patrzył nienawistnie na bujny rozrost mizernego skrawka;omal nie przykryto by go ramionami, piędź przy piędzi, - i nie oddano za nic. Cały naród jednym głosem krzyknął: wara, gdy padły pier wsze podstępne propozycje ograniczenia naszych praw. Mimo groźnej świadomości, co ta odmowa za sobą przynieść miała. Jakże symboliczne wydają się te p i e r w s z e bomby i strzały, jakie o świcie 1 września 1939 r. tam, na ten najdroższy Polakom skrawek, padły.

Niech się nie ludzi wróg. Póki choć jedno serce polskie bić będzie na tej ziemi ostatnimi zrywami sygnał ku Gdyni wypuka, oczy gasnące ku północy, ku piaszczystym smugom Helu obróci, w ostatnim oddechu wiatru od morza w piśrę chwyci. Morza nie wyrzekniemy się nigdy. Stoł żołnierz polski na placówkach wzdłuż brzegów szkockich, fala mu do stóp przypomniem Bałtyku przypada, wiatr smakiem słonych łez usta piecze, mewy krzykiem żalonym bezustannie przypominają...

Żywą jest ta rocznica. Niechże w dniu tym nie braknie ani jednego ogniska Polaków, skupionych do walki na ziemi brytyjskiej, gdzieby nie popłynęły pieśni i słowa naszych wieszczów, ukazujące naszą miłość do morza w blasku poezji, utwierdzające dusze w wierze, która poza śmierć sięga.

A. W.

K. 308/2000

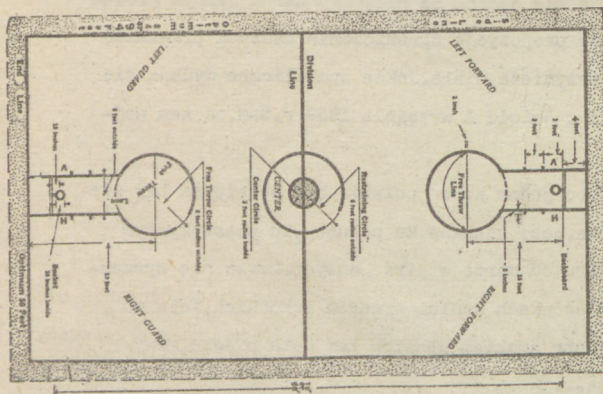
Witka Koszykowa

Poniżej podajemy
zwięźli skrót przepisów piłki
koszykowej. Zainteresowani mogą
przejrzeć pełny tekst ostatnich
prze pisów/1941 r./ w języku ar-
gielskim w Poradni Polskiej
YMCA w Perth.

Redakcja

1. Boisko.

Boisko do gry w koszykówkę
jest to teren płaski, ograniczony liniami, lub
rowkami/5 cm. szerokości/, o wymiarach 15 m. na
28 m, chociaż rozmiary do gier towarzyskich i
treningowych mogą być zarówno mniejsze, jak i
większe, zależnie od warunków terenowych.
Linie dłuższe nazywamy **b o c z n y m i**, linie
krótsze: **k o s z o w y m i**. Równoległe do linii
koszowych biegnie linia **ś r o d k o w a**, poło-
wiająca boisko. Na środku tej linii kreślimy dwa
koła wśrodkowe, wewnętrzne o promieniu 50 cm.
i zewnętrzne o r=2 m. Linia rzutu karnego, poło-
wiająca koło charakterystycznej "butelki", ozna-
czającej pole rzutu karnego, przeprowadzona jest
równoległe do linii koszowej, w odległości 6 m
od niej. Przecięcie tej linii z osią podłużną
boiska daje nam środek półkoła pola karnego,
które wykreślamy promieniem 182 cm. Koło to styka
się z "korytarzem" szerokości 182 cm, który bieg-
nie od linii koszowej do przecięcia się z kołem.
/Zobacz wykres boiska poniżej/.



Basket-kosz, backboard-tablica, free throw-rzut
karny, side line-linia boczna, end line-l. koszowa,
center circle-koło środkowe, division line, l. środkowa

2. Urządzenie boiska.

Kosze są to
koła o średnicy wewnętrznej 48 cm., zrobione z
pręta metalowego o przekroju do 2 cm. Kosz umoco-
wany jest do tablicy nożką, tak by odległość pomi-
ędzy powierzchnią tablicy, a wewnętrznym obwo-
dem koła wynosiła 12 cm. Tablice, o wymiarach:
182 na 122 cm., z dykty na ramie lub z desek ma-
lujemy na kolor biały. Tablice w naszych warunkach
należy przybić do słupów okrągłych, lub kwadrato-
wych, o boku 12 - 15 cm, które wkopujemy jedną trze-
cią częścią długości w ziemię. Dolna krawędź tablicy
ma być na wysokości 275 cm, górna krawędź obre-
czy kosza 307 cm. nad ziemią. Słup wkopuje się na
boisku, w odległości 60 cm. od linii koszowej, na
dłuższej osi boiska. Do obręczy kosza umocowuje
się siatkę, zwisającą ku dołowi, z otworem u dołu
nieco mniejszym od średnicy koła. Piłka skó-
rzana, bez wystających szwów o obwodzie 30 ins.
/ca. 75 cm./, ciężar 20-22 uncji/ ca. 550 -580 gr/.

3. Ubiór graczy.

Gracze mogą być ubrani
dowolnie, byleby obuwie, jak i inne części ubioru
nie zawierały rzeczy niebezpiecznych przy cią-
głych w tej grze zderzeniach/Gwoździe, agrafki,
spinki itp./ Z tego samego powodu sędzia ogląda
przed grą paznokcie graczy.

4. Drużyny.

Gra odbywa się między dwoma
zespołami. Każdy zespół ma 5 graczy i 5 rezerwo-
wych. Każdy gracz może, zmieniając się, wejść na
boisko dwa razy w ciągu każdej połowy gry. Gra
trwa 40 minut, 2 razy po 20 min., z przerwą 10 min.
podczas której następuje zmiana boisk. Gracze nie
mają wyznaczonych przepisami miejsc na boisku i
wolno im poruszać się po całym boisku. Jedyne
przy zagrywce po zdobytym koszu muszą przejść na
swoją połowę boiska, przy rzucie karnym stają
nazwąt "butelki", przyczem tylko po 2 przy kory-
tarzu pola karnego. Kapitan reprezentuje zespół i
on jedynie ma prawo zwracania się do sędziego w
sprawie zmiany graczy, przeryw dodatkowych/ jedna
w każdej połowie gry/ i wyjaśnień.

5. Gra.

Gra polega na prowadzeniu piłki w stro-
nę kosza przeciwnego i wrzuceniu jej do kosza. Grę
rozpoczyna sędzia podrzucając piłkę w górę pomię-
dzy dwu graczy z przeciwnych zespołów. Gracze ci
stają naprzeciw siebie, twarzą do koszów, jedna noga
w kole środkowym. Sędzia gwizdże, gdy piłka osiągnie
najwyższy punkt, dając znak rozpoczęcia gry. Gracze
zagrywający starają się uderzyć piłkę otwartą dło-
nią, lub palcami, skierowując do swoich partnerów.
Piłkę przy zagrywce wolno uderzyć tylko raz jeden,
poczem piłka wędruje z rąk do rąk.

6. Zdobycie kosza.

Kosz jest zdobyty,
jeżeli piłka przejdzie przez otwór kosza z góry,
bezpośrednio z powietrza, lub z odbicia od tablicy
lub obręczy kosza. Za zdobycie kosza w grze liczy
się 2 punkty, z rzutu karnego 1 pkt.

7. Prowadzenie piłki.

Piłkę w czasie
gry wolno: chwytać, rzucać, kozłować, toczyć, odbijać
ręką i inną częścią ciała, z wyjątkiem nóg

i trzymać w rękach dowolną ilość czasu, stojąc w miejscu, lub robiąc t. zw. "zwody".
Kozłowanie, czyli odbijanie piłki o ziemię dozwolone jest tylko jedną ręką, lub, na zmianę dowolną ilość razy i we wszystkich kierunkach w obrębie boiska. Jednak, jeżeli piłka choć na chwilę spocznie w rękach, lub w jednej ręce, nie wolno jej już dalej kozłować, lecz należy oddać ją rzutem innemu graczowi lub rzucić do kosza, w przeciwnym razie sędzia odgwiżdże t. zw. rzut wolny.

8. Piłka poza boiskiem.

Piłką jest poza boiskiem, jeżeli dotknie linii bocznych lub koszowych, przekroczy te linie, dotykając ziemi, przedmiotu, lub osoby poza boiskiem, lub gdy gracz dotykając piłki jest na linii lub poza nią. / w piłce koszykowej linie w obręb boiska nie wchodzi, odwrotnie jak w siatkówce, gdzie są wliczane w boisko. Piłka wraca do gry, wrzucona przez gracza z drużyny, która ostatnio piłki nie dotknęła. Gracz, wykonujący ten rzut nie może stać na boisku, ani na linii, może się cofnąć od linii na dowolną odległość. Jeżeli piłka opuści boisko przez linię koszową, wprowadza się ją do gry: a/ na boisku przeciwnika z rogu, b/ na boisku własnym z tego miejsca, gdzie piłka opuściła boisko.

9. Rzut wolny.

W wypadku popełnienia przekroczenia technicznego/ jak np. prowadzenie piłki/ piłkę wprowadza do gry drużyna przeciwna w ten sam sposób, jak przy wyjściu piłki z boiska. Jest to t. zw. "rzut wolny". Wykonuje go się tylko z linii bocznych na wysokości miejsca, gdzie przekroczenie popełniono.

10. Rzut sporny.

Wykonanie podobne jak przy zagrywce, tylko miejsce wykonania w dowolnym miejscu na boisku, na miejscu przewinienia, lub gdy ono nastąpiło na polu karnym poza tym polem. Rzut sporny następuje, gdy gracze przeciwnych drużyn popełnią przekroczenie techniczne, gdy zewrą się przy piłce dłużej niż 1 -2 sek.

11. Rzut karny.

Rzut karny wykonuje się w następstwie przewinienia osobistego/ błędu/ lub błędu technicznego. W pierwszym wypadku wykonuje go gracz poszkodowany, w drugim dowolny gracz przeciwnika, stając przed linią rzutu karnego i rzucając wprost do kosza. Inni gracze są poza polem karnym, po 2 z każdej strony przy korytarzu, na zmianę/ atakujący l. z prawej, broniący l. z lewej strony. Jeżeli kosz został zdobyty następuje zagrywka, jak po zdobyciu kosza z gry, jeżeli nie, gra toczy się od razu dalej.

12. Przekroczenia techniczne.

a/ Piłka przetrzymana. Piłki nie wolno trzymać w ręku, nie będąc atakowanym, dłużej jak 3 sek. przy ataku dowolną ilość czasu, robiąc zwody.
b/ Z piłką nie wolno robić kroków. Jeżeli piłkę chwytamy w biegu, wówczas wolno zrobić jeden krok, potrzebny do zatrzymania się/ u graczy wyszkolonych technicznie, początkujący robią kilka, co jest przekroczeniem technicznym.
c/ Z piłką w ręku nie wolno podskakiwać. Jeżeli

gracz podskoczy, odrywając obie nogi od ziemi, to musi odrzucić piłkę będąc w powietrzu, zanim powróci na ten ziemski padół.
d/ Piłki nie wolno kozłować oburącz, z dochwytami drugiej ręki, lub przetrzymywaniem na jednej ręce.
e/ Piłki nie wolno podrzuczać w górę, a jeśli to nastąpi dotknąć ją można dopiero gdy spadając dotknie ziemi, lub innego gracza, kosza tablicy.
f/ Nie wolno jej przetrzucać z ręki do ręki, podawać do ręki innemu graczowi/ tylko rzutem z odległości co najmniej pół metra/.

Za wszystkie przekroczenia techniczne sędzia dyktuje rzut wolny.

13. Przewinienia/ błędy/ osobiste.

Gracza drużyny przeciwnej nie wolno potrącać, uderzać, chwycić, odpychać rękami lub ciałem, podstawić nóg, wpaść na niego, zastawiać celowo w czasie biegu, by spowodować zderzenie itd. Nie wolno odpychać przeciwnika lub uderzać piłką. Nie wolno przy rzutach spornych, wyskokach do kosza opierać się na przeciwniku, podstawić się pod gracza, gdy ten spada na ziemię po skoku, wydzierać piłki siłą z rąk przeciwnika/ wolno wybić otwartą dłoń/ , potrącać ciałem przy wykonywaniu zwodu itp.

Za wszystkie błędy/ przewinienia/ osobiste sędzia dyktuje 1 -2 rzuty karne, a ponadto błąd osobisty wpisany jest do protokołu gry. Gracz, który popełnił 4 błędy osobiste musi zejść z boiska bez prawa powrotu do końca spotkania.

14. Przewinienia/ błędy/ techniczne.

Sędzia może podyktować 1 rzut karny za przewinienia dotyczące porządku gry, jak nie prawidłowe zmiany, nie meldowanie zmian, zwracanie uwagi sędziemu/ sędzia może usunąć gracza jeśli uzna za stosowne/ lub wymyślanie, za komunikowanie się z trenerem lub widzami, za schodzenie z boiska w czasie przerw chwilowych itp. Rzut techniczny karny wykonywany jest przez dowolnego gracza przeciwnej drużyny/ za karny osobisty strzela poszkodowany/, ilość błędów technicznych nie powoduje usuwania gracza z gry.

15. Dwa rzuty karne.

Sędzia powinien podyktować jednocześnie dwa rzuty karne, jeżeli uzna, że w niedozwolony sposób przeszkodził graczowi, który strzelał do kosza, popychając go, podbijając rękę, lub nieznacznie przytrzymując za rękę itp.

16. Z w ó d /pivot/.

Ograniczając posuwanie się gracza z piłką do jednego kroku zezwalają przepisy na ruchliwość w miejscu przez t. zw. zwody ciałem lub obrotami na jednej nodze i wykraczanie drugą kilkakrotnie w dowolnym kierunku. Przy pomina to cyrkiel. Jedna noga, ramię cyrkiela, wbita w ziemię nie zmienia położenia, gdy drugie ramię zatacza półkola dowolnej długości i zasięgu. Nie wolno jednak zmieniać nogi, nie wolno oderwać i przesunąć nogi, która stanowi oś "pivotu". Zwody ciałem, jak i zwody obrotowe stanowią podstawę wyszkolenia technicznego koszykarza.

17. Zatrzymanie się piłki na obręczy.

Jeżeli piłka rzucona w kierunku kosza zatrzyma się na obręczy sędziega grę przerywa i zaczyna zagrywkę ze środka.

18. Ogólna charakterystyka gry.

Koszykówka jest grą wyjątkowo intensywną i wymaga:..młodości, zdrowia i techniki. Małe boisko wypełnione przez 10 graczy narzuca grze charakter krótkich, jakby "sprinterckich" zrywów parosekundowych, które kończą się zdobyciem kosza, lub błędem któregoś ze stron. Gra jest b. szybka, decyduje udany zwód, obrót, mądre jedno podanie, o zdobyciu kosza. W takich warunkach gdzie o zderzenie łatwo, a podstępny ledwo widoczny chwyt za rękę może być nieszkodliwym najładniej, jeże posunięcie, wymaga się od sędziega szczególnej czujności, a przepisy od blisko 50 lat dyskutowane i poprawiane corocznie wyrażają zabraniamy wszelkiego użycia siły. Trafienie do kosza umieszczonego wysoko, o małej średnicy, w pełnym biegu i błyskawicznie-wymaga całkowitego skupienia i dlatego też przepisy bronią gracza, który ma czyste intencje, a karzą wyjątkowo surowo grę brutalną i nieczystą, co każdy sędzia winien mieć szczególnie na uwadze.

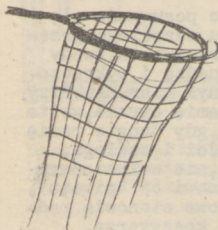
19. Komisja sędziowska.

W związku z szybkością gry, wprowadzono do jej osóh. I tak decyzje główne wydaje jeden, lub, jak ostatnio przyjęto się na wszystkich ważniejszych zawodach d w ó c h sędziów głównych, z których każdy ma pełne prawo do decyzji. Jeżeli opinia jest zgodna-wykonanie wyroku nie następuje wątpliwości, jeżeli sędziowie podają różny winowajców w zakresie błędów osobistych, karany jest każdy z nich, jeżeli różnią się w ocenie przekroczeń technicznych/np. prowadzenie piłki, wyjście jej poza boisko/ następuje rzut sporny. Ponieważ kosze padają b. szybko i sędziowie nie są w stanie ich spamiętać, nadto muszą być również notowane przewinienia osobiste, dlatego też na zawodach osobny sędzia prowadzi protokół, a czasem każda ze stron deleguje sekretarza. Zarówno sekretarze, jak i mierzący czas, okresy "martwej piłki", przerwy do zmiany graczy podlegają sędziom głównym. Najmniejszy skład Komisji wymaga 2 osóh: sędziega prowadzącego grę i sekretarza, który może mierzyć czas.

20. Szczegóły gry.

Powyższe przepisy zupełnie nie wyczerpują wielu szczegółów gry, normalne przepisy zawarte są w książce objętości ca. 50 stron, dlatego też gracze i sędziowie zaawansowani w wypadkach spornych zechcą odwoływać się do Polskiej YMCA, która posiada egzemplarz najnowszych przepisów i jest w kontakcie z sędziami Polskiego Zw. Koszykówki, którzy są obecnie żołnierzami Armii Polskiej w Szkocji.

Roman Litwin



Podręczniki

wychowania fizycznego.

Wychowanie fizyczne i sporty w nadchodzącym sezonie stają się głównym zajęciem w świetlicach, w wielu oddziałach wchodzi ono w zakres zajęć obowiązkowych. W wielu wypadkach kierują tymi zajęciami fachowi instruktorzy, absolwenci Centralnego Instytutu Wych. Fiz., lub Studiów W.F. przy Uniwersytetach. Zdając sobie sprawę jak trudno jest prowadzić tę pracę bez odpowiednich podręczników, wskazujemy poniżej instruktorom kilka wydawnictw angielskich, które fachowiec nawet przy słabej znajomości języka może łatwo spożytkować w pracy.

1. Gymnastik Atlas, J. G. Thulin. Wyd. Simpkin & Marshall. London. Cena 10/6. Wydawnictwo to znane również w Polsce zawiera kilka tysięcy rysunków i w rękach fachowca jest niewyczerpaną kopalnią materiału do wzorców gimnastycznych. Napisy objaśniające sporządzone w 4 językach: angielskim, niemieckim, francuskim i szwedzkim.

2. Recreation and physical fitness, For youth & men. Wydawca: Board of Education. London 1938. Jest to oficjalny podręcznik dla nauczycieli wych. fiz. w szkołach, zawierający szczegółowe wskazówki o prowadzeniu gimnastyki, gier i sportów. W tekście dużo rysunków i fotografii. Książka b. dobrze opracowana i wyjątkowo tania, jak wszystkie wydawnictwa Board of Education. Cena 2/6. Dostać można w licznych H.M. Stationery Office. W Szkocji: 120, George str., Edinburgh 2. Inne wydawnictwa tego urzędu zbyt ściśle wiążą się ze szkołą.

3. Pitman's games and recreations series. London W.C.2 Parker str. W szeregu książek przydatne przy naszym programie: "Swimming" H.E. Annisson, cena 2/6; "Track and field athletics" D.G.A. Lowe, cena 2/6.

4. Scientific Boxing and self-defence. T. Burns. Wyd. Link House 1934 cena 2/6.

5. Modern Athletics. G.M. Butler. Wyd. Cambridge Univ. Press Cena 12/6. 1929.

Poradnia Polskiej YMCA dysponuje poza tym szeregiem reglem wydawnictw amerykańskich, które można przeglądać w Poradni. Podajemy ważniejsze:

"Games", J.H. Bancroft. Wyd. Macmillan stron 685.

"Sport for the fun of it" J.R. Tunis. stron 480

/Informacje o 20 najważniejszych sportach/.

"Official playing rules: Basketball, 1940-41.

Volleyball 1940-41

/Przepisy oficjalne, ostatnie wydanie najpopularniejszych gier/

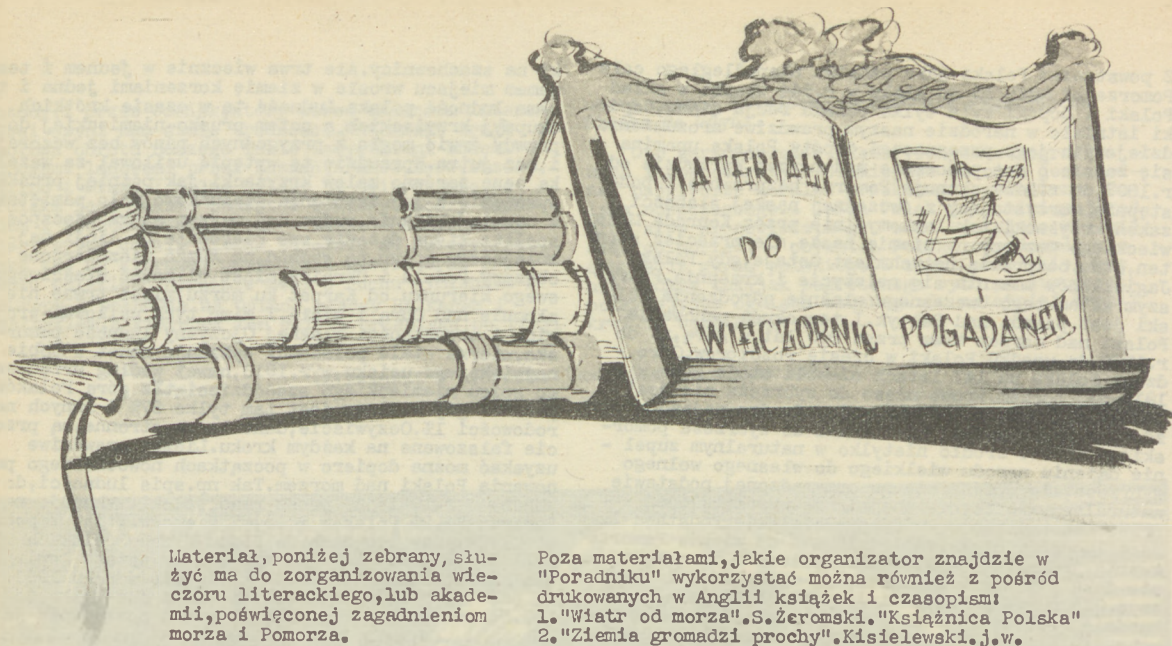
"Athletic rules"/Przepisy zawodów lekkoatlet./

"Swimming guide". 1941/Informacje i przepisy

plywackie/
Boxing.

Ogólnie oceniając, rynek angielski jest raczej ubogi, jeżeli idzie o wydawnictwa z zakresu wych. fizycznego i sportów, a poza tym szereg sportów, jak jazda konna i myślistwo, golf, rugby są niedostępne lub niepopularne w naszym środowisku.

A.W. mgr wych. fiz.

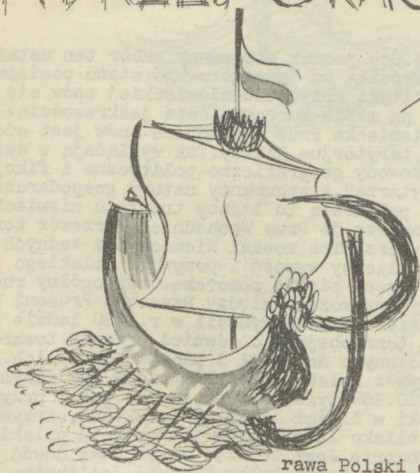


Materiał, poniżej zebrany, służyć ma do zorganizowania wieczoru literackiego, lub akademii, poświęconej zagadnieniom morza i Pomorza.

Poza materiałami, jakie organizator znajdzie w "Poradniku" wykorzystać można również z pośród drukowanych w Anglii książek i czasopism:

1. "Wiatr od morza", S. Żeromski. "Książnica Polska"
 2. "Ziemia gromadzi prochy". Kisielewski. j.w.
 3. "Polska w zwyczaju i obyczaju" M. Dynowska j.w. /str. 344-349/
 4. "Polska Walcząca", Nr. 6 R. III z dn. 8 lutego 1941 poświęcony w całości zagadnieniom morskim. Ponadto w prasie emigracyjnej ukazało się kilka reportaży z okrętów R.P./Polska Walcząca, Nowakowski w "Wiadomościach Polskich"/.
- Dla organizujących pogadankę propagandową w jęz. angielskim polecamy materiał, zawarty w K. Smogorzewskiego "Polands access to the sea". Allen & Unwin, London. Cena 16/0.

ANDRZEJ ORACZ

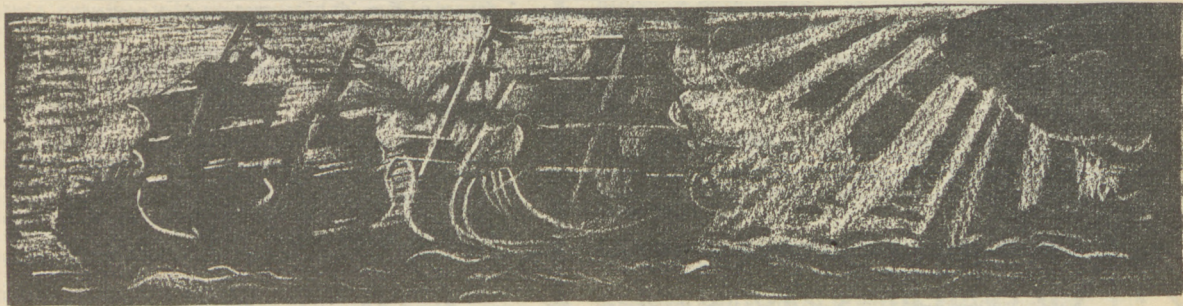


*Polskie Morze
i
Pomorzanie*

brzoza Polski do wybrzeża morskiego i do morza własnego są tak dawne, że odszukać je możemy już w okresie bardzo wczesnym, ginącym w pomroce wieków. Naród nasz w zamierzchłych czasach swego istnienia, z pewnością jeszcze przed utworzeniem własnego państwa, władał nie tylko obszarami dorzecza Odry i Wisły, ale i ujściami obu tych spławnych potężnych rzek.

Z powstaniem Polski jako państwa niepodległego całe Pomorze od Odry aż do Wisły w r. 944 weszło w skład Polski i dopóki żyła tylko polska racja stanu, dopóki istniało w narodzie naszym prawdziwe zrozumienie dziejowych jego przeznaczeń, dopóty Polska upomina się zawsze o swe panowanie nad morzem. Wprawdzie od r. 1308 do r. 1454 okupuje Pomorze bezprawnie i podstępnie korzystający z ówczesnej naszej słabości zakon krzyżacki, tak lekkomyślnie przez Konrada Mazowieckiego wzywany na ziemię naszą, ale przecież stan ten, stan bezprawia, natychmiast ustaje, gdy Polska Jagiellonów umacnia się należycie i krzepnie. Pierwszym aktem tego ówczesnego właśnie odrodzenia Polski jest powrót nad Bałtyk. I ten okres panowania Polski nad morzem trwa przez 300 lat z górą, aż do r. 1772, do upadku Polski w czasie rozbiorów. Odrodzona Polska po 147 latach niewoli staje znów w r. 1919 nad morzem. Prawo nasze do wybrzeża nie jest jednak ani przywłaszczone, ani w drodze najazdów zdobyte. Prawo Polski do morza i do wybrzeża pomorskiego ma swe źródło nie tylko w naturalnym zupełnie dążeniu narodu wielkiego do własnego wolnego wybrzeża, ale opiera się na przyrodzonej podstawie naturalnej, nie zwyciężonej i nie przekreślonej przez czasowe zabory nieprzyjacielskie. Podstawą tą jest ludność polska, zamieszkująca od wieków Pomorze zwartą, jednolitą, czystą etnograficznie masą, która nie dała się nigdy zaborcom, ani wypłenic, ani zmienić. Oto nasze najistotniejsze, najsilniejsze, najbardziej rzeczywiste uzasadnienie prawa do naszego wybrzeża i morza. Rodzą się i umierają jak meteory, zawierane w różnych warunkach i różnych celach układy polityczne, przesuwające dowolnie słupy, malowane tąką czy inną barwą, w tę czy tamtą stronę, jak pion-

ki na szachownicy. Ale trwa wiecznie w jednym i tym samym miejscu wrosła w ziemię korzeniami jedna i ta sama ludność polska. Ludność ta w czasie krótkich okupacji krzyżackich, a potem prusko-niemieckiej do prawdy drzwi mogła z przygodnych panów bez wczoraj i bez jutra. Wprawdzie tę wytypić usiłował za wszelką cenę zarówno zalew krzyżacki, jak później pruski wprawdzie o jej istnieniu stosunkowo mało pamiętała w czasie władania swego nad morzem stara Rzeczpospolita, która dążenie swe kierowała po linii najmniejszego oporu, na wschód, na żyżne niezmiernie obszary Podola i Ukrainy, miała pilnować właściwego swego kierunku od Karpat ku morzu, miała trwać nie ziomnie nad Odrą i Wisłą. I mimo tych usiłowań wrogich i obojętności własnej Ojczyzny ludność pomorska, wierna stale polskości wykazuje nawet w dobie największego ucisku, w r. 1910, nawet według urzędowego spisu niemieckiego sześćdziesiąt procent Polaków, podczas gdy Niemców jest tam tylko 37% i innych narodowości 1%. Oczywiście, dane te są stronne, są przecie fałszowane na każdym kroku. Liczby prawdziwe uzyskać można dopiero w początkach nowoczesnego panowania Polski nad morzem. Tak np. spis ludności, dokonany w r. 1921 już przez rząd polski, wykazuje na Pomorzu 84,2% Polaków i 15,5% Niemców. W lat 7 potem w r. 1928, przy wyborach do Sejmu głosów polskich było 88%, niemieckich już tylko 12%. Jeszcze lepiej dla nas stosunek ten przedstawia się w roku 1930. Tu odsetek głosów niemieckich spada już tylko do 10%. Tak więc, jeśli dowodem na rzecz posiadania jakiegoś terytorjum jest narodowość ludu zamieszkującego obszar ten zwartą całością, to ten dowód przemawia całkowicie za Polską. I można tu powie-



dzieć, że prawa narodowościowe Polski do Pomorza są jeszcze silniejsze od nieprzedawnionych nigdy praw historycznych.

Cóż w końcu odpowiedzieć możemy wrogiej propagandzie, szukającej na swą obronę argumentów w dziedzinie gospodarczej, jako dowodów najbardziej w dobie dzisiejszej istotnych, namacalnych? Głosy te usiłują wmówić w świat, że ziemie Rzeszy Niemieckiej, sięgające Renu do Odry, stanowią niepodzielną, nierozdzielalną całość z obszarem Prus Wschodnich, owej wyspy skolonizowanej przez Niemców na ziemiach, zrąbanych w wieku XIV, wyciętym w pierń litewskim Prusom, wyspy, położonej na dalekich tyłach. Daleka ta kolonja pruska stanowić ma więc z macierzą niemiecką jedną całość, przeciętą jakimś "sztucznym korytarzem" polskim. Możemy tu przyznać, że nazw Konrad Mazowiecki postąpił istotnie bardzo nieopatrznie, pozwalając umieścić się Niemcom na swem zapleczu pruskim, ale musimy też stwierdzić, że i Niemcy postępowali co najmniej lekkomyślnie, umieszczając się tam, choć wiedzieli dobrze, iż Prusy Wschodnie od Rzeszy Niemieckiej dzielił przecież Pomorze, zamieszkałe przez ludność polską, a więc Polska. Nie jest to żaden "korytarz" lecz szeroki pas ziemi polskiej, przypierający w tem miejscu do morza. Prawda, zagarnięcie Pomorza przez Krzyżaków, a potem w wiekach XVIII i XIX przez Prusy usiłowało tenn błąd lekkomyślności

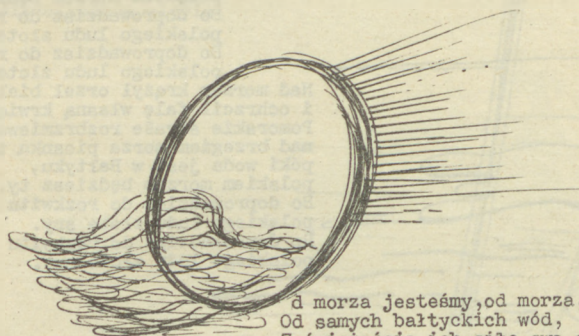
naprawić. Gdy jednak bezprawny zabór ten ustał i Polska wróciła do dawnego swego stanu posiadania, błąd polityki krzyżacko-niemieckiej znów się uwidocznił na mapie Europy z całą jaskrawością: kolonja niemiecka Prus wschodnich znów jest oddzielona od terytorjum Rzeszy. Tak wyglądają w świetle prawdy dowody geograficzno-polityczne i fikcja t. zw. "korytarza". A argumenty natury gospodarczej? Niechaj przemówią tu liczby tranzytu niemieckiego przez Pomorze do Prus Wschodnich /przewóz ten zapewniłoby przecież został Niemcom bez żadnych ograniczeń/ i liczby wywozu i przywozu polskiego prowadzonego przez ziemię pomorską. Otóż ogólny ruch towarowy przewozowy między Rzeszą a Prusami Wschodnimi przez Pomorze wynosił w r. 1930 ledwie 1.260 tysięcy tonn, obejmując również przewóz towarów, przeznaczonych do Rosji i państw bałtyckich. Natomiast wywóz Polski przez Pomorze w tym samym roku wynosi 10.369 tysięcy tonn, licząc zaś i przywóz do Polski w ilości 1.429 tysięcy tonn, otrzymujemy liczbę blisko 12 milionów tonn obrotu polskiego przez Pomorze. Jest to więc chyba znów dowód przemawiający na naszą tylko korzyść. Jeślibyśmy zaś chcieli dorzucić dalsze bardziej jeszcze przekonujące liczby, to wystarczyłoby stwierdzić, że połowa całego obrotu przewozowego Polski idzie właśnie przez Pomorze drogą morską, a więc przez Gdynię, choć port ten nie jest jeszcze całkowicie wykoń-

czony, i przez Gdańsk, który wbrew własnemu interesowi czyni nam stale trudności. Natomiast druga połowa obrotu naszego idzie wszystkimi innymi drogami lądowymi przez Poznań, Kraków, Lwów, Brześć, Wilno i Mławę. I mylnie byłoby tu twierdzenie, że Polska jest jakimś pomostem wymiany między Zachodem i Wschodem. Wschód ten - Rosja - odosobniony jest w tej chwili niemal zupełnie od Europy, rzut oka zaś na kierunek przywozu i wywozu oraz przewozu polskiego wyraźnie mówi o ruchu wymiennym z Europy z południa na północ, między Bałkanem i Bałtykiem, a kierunek ten ściśle przebiega po linii

nowej naszej kolejowej magistrali węglowej ze Śląska do Gdyni.

Oto garść dowodów historycznych, etnograficznych i gospodarczych. Silniejsze od nich jest jednak najgłębsze moralne przekonanie wewnętrzne Polaka nowoczesnego. I jeśli Polak doby minionej, według słów Klonowicza, mógł "orać spokojnie, nie wiedząc co morze", - obywatel Polski odrodzonej wie dobrze, iż morza polskiego i ziemi pomorskiej bronić będzie tak, jak zagrożonego bytu państwowości polskiej, jak ogniska własnego: do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu.

(Z książki : A. Oracza "Rocznica Święta morza")

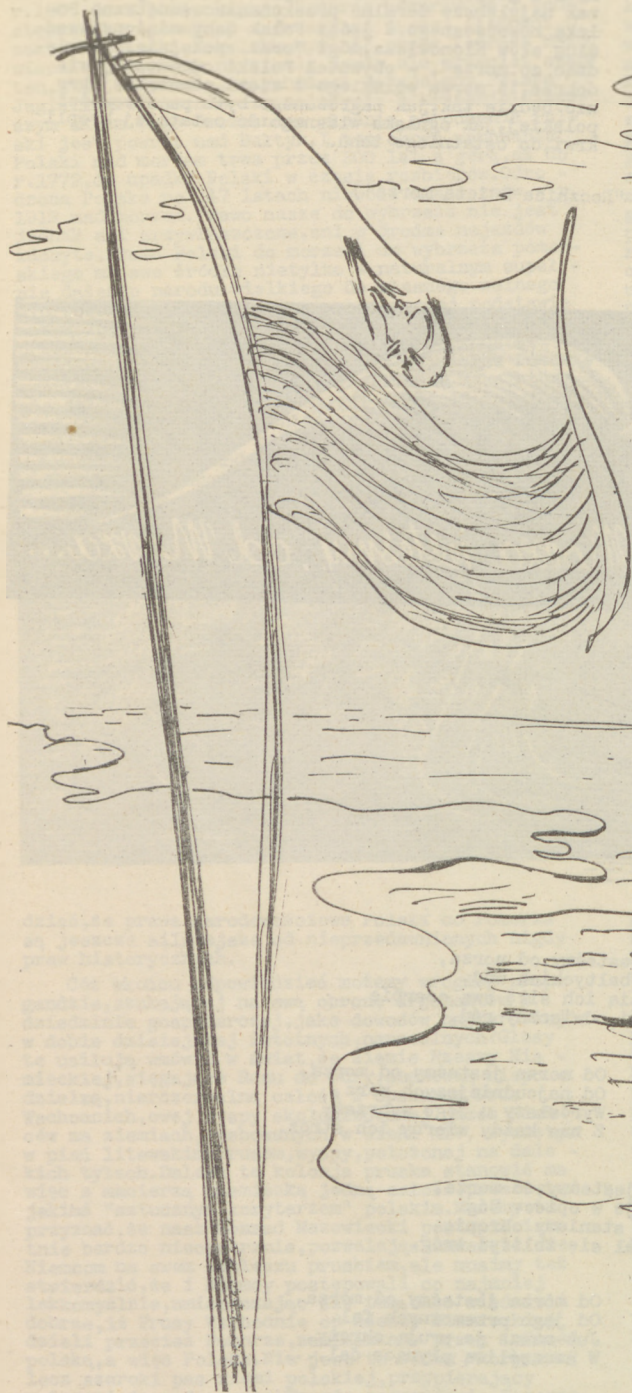


Od morza jesteśmy, od morza,
Od samych bałtyckich wód,
Z świeżością ich siłę swą czerpie
Nasz polski, odwieczny ród.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od najczudniejszych mórz,
Wyrósłszy u jego wybrzeży
Z nas każdy wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza,
Niech ma je w opiece Bóg.
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał się zbliżyć wróg.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od jego przemożnych fal.
Już nasze je prują okręty,
W szczęśliwą płynące dal....



Rybka

BAŁTYK

Strażnico naszych polskich granic,
już zdala brzmi zwycięski śpiew.
I nie oddamy cię Bałtyku,
zamienisz pierwaj ty się w krew.
I póki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty,
Bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łyzy.
Bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łyzy.

Płyn polska floto, płyn na krańce,
powita cię uchodziec brat
twa flaga dumnie niech powiewa,
wolność i sławę niosąc w świat.
I póki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty,
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.
Nad morzem krążył orzeł biały
i ochrzcił falę własną krwią.
Pomorskie strażę rozbrzmiewają
nad brzegiem morza piosnka tą:
póki woda jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty.
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.

MARJUSZ KARUSKI

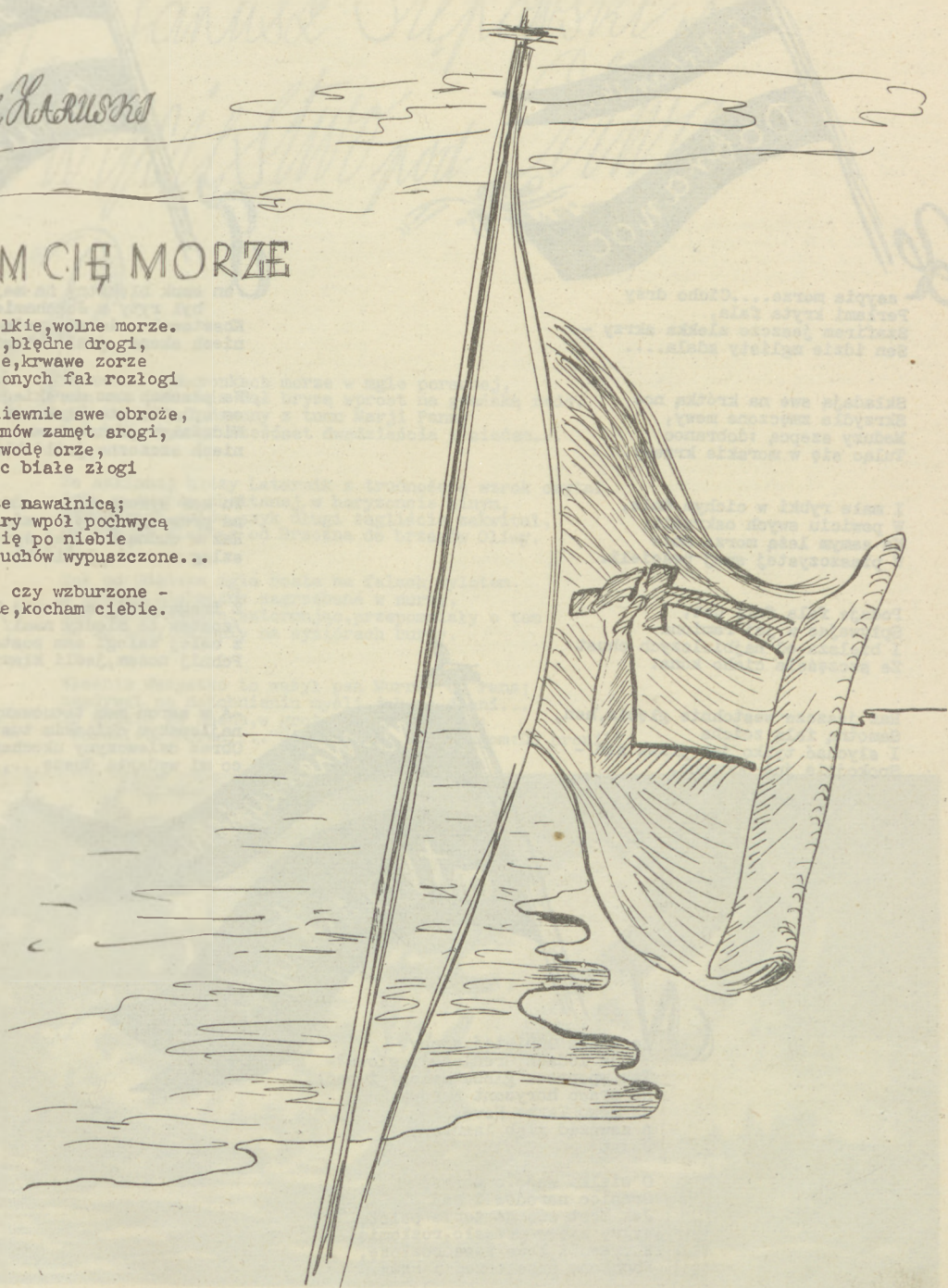
KOCHAM CIĘ MORZE

Kocham cię, wielkie, wolne morze.
Twoje zawrotne, błędne drogi,
Srebrzyste noce, krwawe zorze
I twych spienionych fał rozłogi

Szarpiących gniewnie swe obroże,
I twoich sztormów zamęt srogi,
Kiedy wichura wodę orze,
Skib wyrzucając białe złogi

W niebo zasmute nawałnicą;
Kiedy się wichry wpół pochwyca
I przewalają się po niebie
Jak psy z łańcuchów wypuszczone...

Złociste jasne czy wzburzone -
O morze wielkie, kocham ciebie.





Zasypia morze...Cicho drży
Perłami kryta fala,
Szafirem jeszcze zlełka skrzy -
Sen idzie mglisty zdala....

Składają swe na krótką noc
Skrzydła zmęczone mewy,
Meduzy szepcą :dobranoc
Tułac się w morskie krzewy.

I małe rybki w cichym śnie,
W powiciu swych oskrzeli,
Na samym leżą morza dnie
W piaszczystej swej pościeli.

Podaje fala fali ust,
Splywając w jej ramiona
I bielsza od najbielszych chust
Ze szczęścia cicho kona.

Raz jeszcze westchnie głębia,hen,
Samotną falą zcicha
I słyhać tylko jak przez sen -
Spokojnie już odaycha.



Żółty smok błękitny na mej piersi,
był ryty w Jokohamie -
Kosztował mnie aż tysiąc jen,
niech skonam,jeśli kłamię.

Na plecach mam morskiego węża,
co spletem statki łamie -
Widziałem go na własne oczy,
niech szczezną,jeśli kłamię.

Tu zaś syrena,mój kundmanie,
na prawe spojrzysz ramię -
Raz w cudną noc jej śpiew słyszałem,
szlag na mnie,jeśli kłamię.

Z fregaty,tej,na lewej ręce
/zostaw to między nami/,
z całej załogi sam zostałem -
Pchnij nożem,jeśli kłamię.

-A w sercu mam tatuowany
najlepszym chińskim tuszem
Obraz dziewczyny ukochanej
co mi wydarła duszę.....

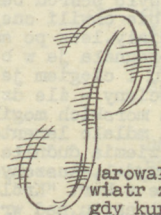


Na Ziemi Ognistej stopy,
Na lodach Grenlandji głowa -
Tak wpoprzek globu zaległ i padł.
Na prawo horyzont Europy,
Na lewo Terra Nova,
A zewsząd głąb lazurowa,
Swiat!

O wielka wodo,mo morze!
Granico narodów i ras,
Jak most się na tobie położę,
Wygnę się w przeszło,rozłamię,
W prawo i lewo ręce rozłożę,
Pochłonę przestrzeń i czas...

Ziemi podaj mi ramię!

Janusz Stepowski Kwadrans pod Oliwą

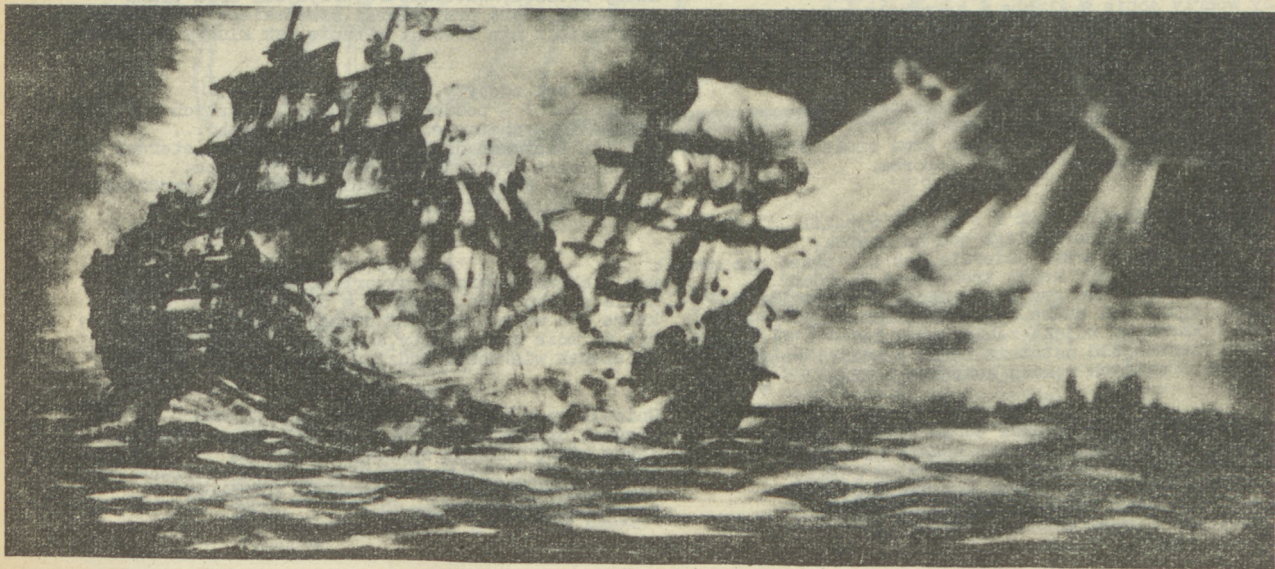


Porowało w koronkach morze w mgle porannej,
wiatr z południa dał bryzą wprost na gdańską redę,
gdy kuranty i dzwony z tumu Marji Panny
rok były tysiąc sześćset dwadzieścia i siedem...

Ze szklanej blizy Latarnik z trudnością wzrok czytał,
jako w zwarze zbejtanej, w horyzoncie sinym,
szwedzkich orłów szyk długi żagliście zakwitał,
na strzał ciągnąc od Brzozna do brzegów Oliwy.

Toż od Gdańska mgła rosła na falach wylotem,
a orlogi, niebacznie zagrzebane w nurty,
pod wiatr zgęsia sztormując, przepomniały o tem
że im oczy oslepiły na wyziórach burty.

Właśnie wszystko to ważył pan Murrey od rana;
zgadywał po natchnieniu myśli, jak na dłoni...
To wołała go sosna, w grot masztu odziana:
"Porwa!..." "Porwa!..." "Więc sygnał dał flagom: Do broni!"



Reprod. Obrazu "Bitwa pod Oliwą" Połujana

*-"Król Dawid" płynął pierwszy. Pan Murrey z lunety próbował we mgle twardej, wiszącej w obrosie, znaleźć drogę. Wicher w żaglach dał w kobzy i flety, jakby w cęnar śpiewany z graluzkami szło się; nie widać było sztyku. W chwiejbie na szelel zapadał się i wzbijał piersią "Święty Jerzy", on drugi. Za nim "Jeleń biegnący". W zawiei wzrok natenczas czuł węchem, węch skórze zawierzył.

Wąż pełzał śliską szyją. Płetwami "Wodnicy" dłużył się na kształt smoka, z łap wypchnął pazury i zmienił sierść "Wodnika" w łuski "Serenicy", a pięć galjon w ogonie - w wachlarz dziwopióry.

To słońce porankowe, deszczem przetykane, to oblask wód dzierzgany bielawą mgławicy, rozkołysał w zatoce gęśliki wiślane i Wik pokrył barwistym tknieniem kropielnicy.

A było - "Świętym Jerzym" i całej przygodzie dowodził Arend Dickmann. Snać mu trzebił drogę los przyjazny tej chwili na oliwskiej wodzie, cieniem bowiem się otarł o szwedzką orlogę

Toż mu szczęście przydano. Pojrzał po kaftanie i pełną garścią, z boku admirałkiej szarfy, wyrwał strzęp siwych nitek. Tak na powitanie huknęła salwa. Echem zabrzączały harfy:
- Na burcie!...

Morze pękło i zrosło się pianą, i znów nagle ociekło płatkami bukietów - to sam Stiernskjöld naprzeciw przy puszkarzach stanął i z orlogi odpowiedź posłał z falkonetów! Swisnęły drwa po twarzach, wkrąg prysły granaty, mgła od dymu napuchła, wrzask zawrzał skowyt, zaczęła lunać siup ognia na przednie karnaty w żmijowisko błyskawic.

Dziób się zwarł z bukszprytem.

Rogami się dwa łosie o kłempęzczepiły, łby wparły sobie w ślepią i zakrzępiły w parze, zębami dary ściegna i mięsiste żyły: dwa statki, bak przy haku, zwarte abordażem.

Na szwedzkim deku przódziej, rozbejtana lawa po kasztel kapitański dosięgła jęzorem, w pędzie krwią się zachłysta, z krwi stała się rdzawa i w ogniu bandoletów siniała toporem.

Tuśś mi krzyknął Cejzik i z krucic wypalił knop kaszubski honorny; legł pod halabardą, lecz już widział przed śmiercią, jak się przed nim zwałił chłop lepszy, co dać kazał trębaczowi "pardon". Właśnie dulkarz swa grajkę do usciech przytułał, gdy się ugiął jak skiba pod lemiessam sochy - głowę z karku mu zdjęła zabłąkana kula. Wtedy Stiernskjöld ostatnim tchem zawołał: "Prochy!" i skonał w wątych rękach kambużnego malca.

Podjął chłopiec ten rozkaz do oczu niebieskich, za łont chwycił, zapalił, lecz zgasił go w palcach; padł przy luku. Na oczach srebrzały mu łaski, w krzyku: otczo umarłe, niewi dno niczego, dwie kropie, bieg wydarzeń ważące na szali: życie grało o żywot, gdy szturm onego szwedzki kasztel w rozruchu Kaszebowie brali.

Był wśród owych Petr Belok, z swarzewskich maszopów, co zaprzysiągł swej białce, że albo utonie, albo flagę wytargnie z masztowego topu i panu Dickmannowi przyniesie w pokłonie. Już się drapał po wantach, gdy go zrejdowno trzech drabantów pikami. Wówczas w garście splunął i skoczył despetnikom na kark aż zagrzmiało, nakrył wszystkich rękami, jak wieko nad truną! Dym zaparł ludziom widok. A Belok, raz wtóry zdrowszy cały, wlaź na drabki, goiębiak wyminął, zdarł flagę, za pas schował, i celując z góry, wdół się spuścił na pokład za konopną liną.

Zaś na falach w okole bój gorzał, jak w mleku kipiało, wszystko razem w strzelbie rozjuszonej, nie odróżnić kartaunic było pośród beku na deku, dobywanym w cźbie chwili onej. Statki szwedzkie plac miały, lecz po smolnych błyskach znać było bielma gęsta zagnała je w biedę, wiatr dał bowiem od Helu i ciągiem je wciskał w pierścień żaglom przeciwny - źle działo się z Szwedem Tam żeńce brały łany! Na morskich mogiłach powietrze grało basem i młtało lamentem, a drżąca zielenica, jak ziemia dudniła pod szarzą smoczycy skrzydeł, skuszonych tętentem. Napierał Murrey w bitwie z burt "Króla Dawida", a wysoko nad hełmem grotmasztu, nad wrzawą, stała chmury trzymiąca jako Karjatyda, sosna, sosna masztowa z gromową buławą. Ona to w impet ruszyć przykazała srodze naprzeciw szwedzkiej, hucznej i walnej orlodze, co napis "Słońce" miała i śmierć w niem nad Wikiem, i honor w tej ostatniej słońcowej wyprawie w łunie błeszczące żórawiem na niebieskich szczytach, jako że ją wysadzić w powietrze był w prawie Forrat, kapitan.

Ani winna tej ofiary kołysała sosnowa modła krzyże w rejach i na żaglach rozpiętych w głos wiodła sztandary husarskich kopijników w masztowych tulejach. Także równie patrzyła na morską rubież z jaką stratą w zwycięstwo poszedł "Święty Jerzy". Na orlodze Stiernskjölda impet za atakiem pod dobrym się już wdział pomyślności znakiem. Właśnie Otto ster zdobył i trzymał go w szablach, kiedy Wiessel, kwaterymistrz, przydybał óród tłumu samotrzeć, pierś przy pierś, szwedzkiego konstabla, starał się z nim i wziął w łupie pęk kluczy do triumfu.

Magazyn był zdobyty. Bak, rufa - tak samo. - "Quartier!" - poddał się głośno las gołych rapierów. Legła biała chorągiew ze złocistą bramą... Już pan Dickmann dał rozkaz: "Pęta! muszkieterów!" Już do armat troczono jeńców, snop do snopa, wtem nagle krzyk się wydarł z ochrypłych gardzielów - zdala salwa huknęła

A kiedy dym opadł, pan Dickmann twarzą przywarł do desek kasztelu. Imiała się go kula, ta jedna z ostatnich, która nie ma nazwiska, ni dumnej powagi; był to może znak pomsty, a może zew bratni, pocałunek wierności ludziom morskiej flagi.

Unieśli go w ramionach. Pod kaftana kozuch sięgnął dłonią i słucał, pierś mu wzdęło męstwo, jakby bitwę pulsami wylczył na morzu, otwarł oczy i krzyknął: "Bóg z nami! zwycięstwo!" Uśmiechnął się do nieba, potem do żołnierzy i skłonił głowę do smu.

Budzili go.

-Nieżył!

XI. Odpoczywanie wieczne tym, co potonęli!
Za nimi prądy sprzyjające prowadź,
pod wiatr poomyczny im pozwól brasować,
dryfuj ich statki po weinianej smudze,
niechby się jeli znów wacht na warudze
i nie posnęli
przy lnianej kadzieli
w sztilu śmiertelnym ...
Pościelo kipieli!
Oto cię proszę, jak umiem najszczerzej,
Otwórz w swych piersiach szmaragdowe dzwierze!

Za spokój duszy obu admirałów,
którzy na tarczach legli w jednym grobie,
- dziesięć wystrzałów!
Pięć Dickmannowi - na chorał zwycięski!
Pięć Stiernskijöldowi - na psalmodję klęski!
Resztę weź sobie,
- pomieniaj na echo
niechby wiedzili żeglarze na Wiku,
żeś ich pochował w marynarskim szyku,
Dymie ofiarny!
Pociecho w żalobie!
Mgieł przewodniku!

Daj zmartwychwstanie tym, co padli wczora
od kuli szabli, piki lub topora!

Niech na starburcie z prawa wszyscy siędą
i płyną z tobą,
Świetlana legendo!

Artur Ommann
Człota nad Wisłą

Prze do Bałtyku Wisły prąd
Jak koń bojowy bez wędzida,
Na swój pomorski rwie się front,
Jakbyś jej przypiął orle skrzydła.
O, Wisło faluj w kraje świata:
Czuwa nad brzegiem polska czata.

Potężnej fali dumny śpiew
Rycerskim synom gra od dziecka,
Od lat w twe wody ciekła krew
Moakiewska, szwedzka i niemiecka.
Kędy twa wstęga ład opasze,
Miecz polskiej czaty grzmi! "To nasze!"

Strumieniem bystrym pędzisz z gór
I do nizinnych mkniiesz padołów,
Bo, jak twój naród masz coś z piór
Skrzydeł husarów i aniołów,
A z wód burzliwych żywozdroja
Chrząst bierze walki czata twoja.

Wisło niech runie z niebios grom
I niech zdruzgota podłe serce,
Które zaprzeda ojców dom
I odda groby poniewierce.
Po kres ostatni fali twojej
Z bronią do strzału czata stoi.

Wal w obce tamy z mocą lwia.
Niech prysną w szczęty wraże wały,
Zaklęte hufce już nie śpią,
Już pieśń zwycięstwa wiekom dały,
I padł ptak srebrny na szkarłaty,
Niosą go w słońcu twoje czaty.

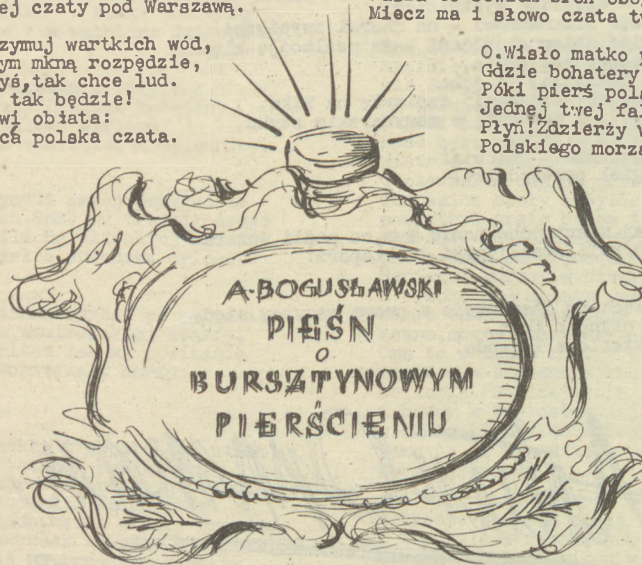
Do chwały dawnych, wielkich dni
Oto zwycięski marsz Polaków.
Z królewskich przichów, z wodzów krwi
Błogosławieństwo dał ci Kraków,
I świeżość wzięcia świętość krawawą.
Od swojej czaty pod Warszawą.

Leć! - i nie wstrzymuj wartkich wód,
Niech w żywiołowym mkną rozpędzie,
Władaj, jak niegdyś, tak chce lud.
Jego to wola! - i tak będzie!
A gdy za małą krew obiała:
Da jej z pod serca polska czata.

Palce na palce kładziem w krzyż
I przysięgamy, naród cały:
Na krew i płomień, stal i spiż,
Zwrócim ją tobie, orle biały!
Falę ostatnią z pierwszą zbrata
W jednym uścisku polska czata.

A kędy stary Bałtyk - tam
Nasz musi żołnierz stać na straży.
Pieśń wionie polska u twych bram,
Co miłościwie gospodarzy,
Nasza to bowiem broń oboja:
Miecz ma i słowo czata twoja.

O, Wisło matko plennych ziem
Gdzie bohaterzy i olbrzymy,
Póki pierś polska żywie tchem,
Jednej twej fali nie stracimy
Płyn! Zdzierży wroga po kres świata
Polskiego morza polska czata....



Pienisty Bałtyk rzecze tak
do Wisły, swej oblubienicy:
- Na wieczystego ślubu znak
daję ci pierścień z mej skarbnicy.
Wiara ślubuję ci niezłomnie
Z bursztynu pierścień, herb mych mórz,
na brzegu składam w ogniach mórz:
niech ci wkażuje drogę do mnie.

A srebrna Wisła mu odpowie:
- Niosę ci wiana mego plon -
mojego ludu z chlebnych stron
danie wlewną i pogłowię.
Na falach twoich ponieś w świat
miłowań naszych tajemnicę:
niech obcy lud pożywa rad,
gdy głodny, moich pól pszenicę.

II

I było tak przez wieków złom,
Jak się przysięgła z morzem rzeka:
choć wicher wył, choć huczał grom,
danie niosła mu zdaleka.
Błogosławiona cudna mowa
Bałtyku z Wisłą święty ślub,
gdy nędzarz sól wielkich żup
na pszenney, sypał, chleb z Proszowa.

Ale się chciwie sprzegły moco
by ten miłości posłać dar -
i położyły moźny dar -
u stęku fal na mórz zatoce.
Twardym granitem ciężkich tam
na pierś Wisły się pokładły
i złoty znak od morza bram,
z bursztynu pierścień, jej ukradły.

III

Jako zimowa głucha noc
potłumia gwałtem zórz świtanie,
tak niewoliła wroga moc
Bałtyku z Wisłą miłowanie.
Lecz gdy nadzieję wzbiera fala,
gdy co dnia burzy się od lez,
rozłaki musi nadejść kres,
bo nurt okowy porozwala...

Zaświtał jaany dzień swobody. -
I wolny strumień Wisły fal
z falami morza pomknął wdal,
aby sławiły go narody....
I znów rzekł Bałtyk, morza pan,
do Wisły swojej wiernej rzeki:
- Otoż z bursztynu pierścień dan,
na wiary znak, na wieczne wieki.

POLSKIE MORZE

Artur Opman
w Ośmiusetulecie objęcia
MORZA

K

Kędy kaszubska łódź pruje fale
i srebrna nad nią łopocze mewa,
gdzie wiatru podmuch, co przebył dale,
w srebrzystej tafli brózdę wciąż orze
i tęsknie śpiewa -
to polskie morze.

Kędy na złotym piasku wybrzeży
fala całuje w szeptów zachwycie
zatarłe ślady polskich rycerzy,
co ślub z nią wzięli i w krwawej porze
dali zań życie -
to polskie morze.

To święta brama naszej Ojczyzny,
przez którą Orzeł Biały dziś wzlata
zaczepnąć mocy, sił i tężyzny,
aby mógł stanąć, dla świętej sprawy,
z orłami świata
do lotu sławy.

Gdzie serca czujnie biją na straży,
kędy wiatr flagi polskie rozwiewa
i brzmi radosna pieśń marynarzy,
akord triumfu bije w przestworza
To Bałtyk śpiewa:
"Jam polskie morze."

G

ra polskie morze szumem fal,
Okrety lecą szparko,
Płyni w bezgraniczną światła dal,
Wojenna marynarko.
Banderę z orłem dumnie wznieś,
W Ojczyzny nowych zorzach.
I polskiej floty chwałę wkrześ
Na lądach i na morzach.

Nie obce Tobie wichry burz,
Przywykłaś do zwycięstwa,
Bo Zygmunt August patrzył już
Na czyny twego męstwa.
Lądowy żołnierz chodzi w czci
Przed swymi i obcymi -
I żołnierz morski, ceną krwi,
Laur zyska polskiej ziemi.

O jakże pięknie płynąć w świat,
Pod narodową flagą,
I marynarskiej chwały kwiat
Zdobywać swą odwagą.
Morze! Triumfu pieśnią bij,
Grzmij w trąbę sławy złotą,
I ty nam rośnij, kwitnij, żyj,
Ojczyście polska floto!

Luzanna Rabaska

MODLITWA RYBAKÓW HELSKICH

J

eśli zechcesz Bałtyku nieśmiertelny Boże,
Złowimy w nasze sieci flondry i węgorze -

Zasrebrzą się nam w koszach, jak talary szproty,
A wśród nich też niejeden bitynie łosoś złoty.

Wypłyniemy na kutrach poprzez siwe szory,
W szumach wichrów nam helskie szumieć będą bory.

Mijając na mieliźnie chwiejące się boje,
Powtarzać będziemy kornie święte imię Twoje

...O Boże, Opiekunie morskich ryb i sieci,
Co nad helską mierzeją czuwasz od stuleci,

Panie złotych bursztynów i muszli bez liku,
I tych mgieł, które rankiem podnoszą się z Wiku

Pozdrowiony bądź dzikich słońek tęsknym krzykiem
Lotem siwych łabędzi, siwierzyskowytem -

Glorią słońca, co krwawo nad Puckiem zachodzi,
Kiedy fala przybrzeżna śpiewa coraz słodziej,

Będziemy Ciebie chwalić, wracając do redy,
Żeś nie odwrócił oczu od rybackiej biedy, -

Żeś w noc czarną, gdy dusze nam zgroza ogarnia
Kierował ku nam oko błyszczące latarni, -

Żeś nam pozwolił minąć rąchukane szkawy,
Stawiać czoło żywiołom sztormów rozszalałych

I żeś nas czekał, Boże na kamiennym molo,
Gdzieśmy połów nasz zwieźli z Twoją świętą wolą.

Jim Poker Panna Wodna

/ fragmenty /

Zapadła noc cicha i pogodna. Morze stało się białe jak mleko i odbijało leniwie gwiazdy oraz światła zakotwiczonych na redzie okrętów. Złoty pendzel latarni oksywskiej raz po raz śmigał na horyzoncie. Na masztach poczęły śmigać różnokolorowe światełka. To jeden okręt drugiemu zwierzał się ze swych tajemnic.

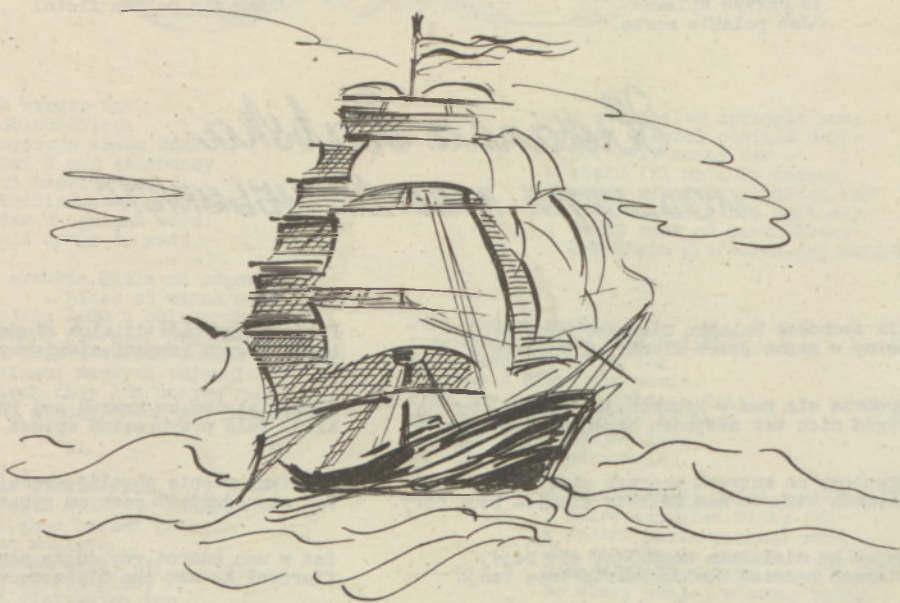
A kiedy wybiła dziewiąta i lokomotywa pociągu Prezydenta zagwizdała przeciągle na dworcu, odpowiedziały jej setki syren okrętowych. Jednocześnie zaś wykwitła z morza i śmiało o strop niebios uderzyła - biała świetlana kolumnada. To wszystkie okręty zapaliły naraz swoje prożektory.

Odrodzona i potężna marynarka odrodzonej i potężnej Polaki żegnała swego Najwyższego Zwierzchnika.

Kiedy zaś cztery podwójne uderzenia okrętowych dzwonów oznałmiły północ, rozstąpił się na gale Hel między Jastarnią a Chalupami, i kanałem, który ongiś między Kazimierzowem i Władysławowem istniał, wpiły się na wody zatoki inna flota.

Dziwne to były okręty. Krótkie a przysadziste wysokie w rufie i dziobie, kasztelami, z potężnych bierwion zbitymi, opatrzone, szły cicho na białych rozdętych żaglach. Szły wprost na redę między zakotwiczone pancerniki.

Przodem płynął okręt większy, cały barwnymi proporcami okryty. U rufy zwieszała mu się wielka z uciętą, miecz trzymającą ręką bandera, zakrywając w połowie napis "Święty Jerzy". Podwójny rząd sześciorzędnych karonad wyglądał z miedzią obitych ambrazur. A na rufowym kasztelu, halabardni-



kami otoczony, stał mąż krzepki, w szmelcowaną zbroję odziany, z lunetą w jednej ręce, a nagim rapirem w drugiej.

Za "Świętym Jerzym" płynęły inne okręty, niegdysiejsza chwala Rzeczypospolitej i Króla Jegomości będące. Więc "Król Dawid", w boju pod Borendoholmą wstawion. I "Panna Wodna", co tak śmiało pod Oliwą stawała. I "Wodnik" i "Delfin" i "Goniący Jeleń" i "Tygrys", co po bohaterskiej obronie w Gdańsku prochami się wysadził i "Złociście Słońce", na łup Skandynawom przez zdradzieckiego Mansfelda w Wismarze wydane i "Zabędź" i "Niedźwiedź" i "Wilk" i "Fortuna".

Zrównały się niebawem z linią stalowych, na jeżonych działami potworów i każdy imieniem swego szukać począł. Te zaś, co nie znalazły, kołem pancernik admirałski otoczyły, jakby wyrzutem z tego czyniąc i o wskrzeszenie prosząc. Albowiem w odrodzonej flocie polskiej miejsce dla nich znaleźć się powinno, jako że i pokutować na falach Bałtyku musiały, dopóki każdy w postać nową wcielić się nie zdołał.

"Święty Jerzy" zawrócił, gdy gwiazdy poblady i niebo od wschodu różowieć zaczęło. Prowadził za sobą już znacznie zmniejszoną eskadrę, te bowiem z orlogów, pitek, czy galeonów, co imienników znalazły, na zawsze się w mgłę błękitną rozwiwały.

Na rufie zaś ostatniej nawy ktoś flagami wywoływać począł, widać sygnał jakowyś podać mając.

Dojrzał ów sygnał wachtowy z O.R.P. "Panna Wodna" i mimo nocy odczytać potafił. Zapisał go też wnet i służbowemu oficerowi do odcyfrowania przekazał.

Można sobie wyobrazić zdziwienie admirała-dowódcy, kiedy nazajutrz na swem biurku znalazł następujący semafor:

Arndt Dickman, zwycięzca z pod Oliwy, prefectus regiarum navium Poloniae, pozdrowia admirała-dowódcę odrodzonej Polskiej Armaty Morskiej i życzy chwalebnej służby wszystkim polskim marynarzom".

.....O szóstej wieczór z dnia zrobiła się noc. Całe góry wodne waliły się na pokład. Wiatr nie jechał już, a był niczem stado potępieńców.

Idzie taka góra wodna, idzie, zbliża się. Z nachylonego ku przodowi mostku wydaje się niebotyczna. Jest cała blado-zielona, tylko u góry ma białe pióropusz piany. Powoli dochodzi do okrętu, staje dęba, gotuje się do skoku. Przez chwilę widać biały grzebień, wzniesiony niemal wpół wysokości fok-maszty. Kurczowo chwytny się za reling.

Ruum. Uderzenie tarana, przechodzące wibracje wzdłuż całego kadłuba. Szum wodospadu i lekkie klucie w uszach. Jęk przeciągły dręczonego okrętu. Szmer spływającej wody. Głuchy warkot obu śrub, bijących powietrze.

Przeszła. Chwila wytchnienia. I znów idzie fala jeszcze wyższa, straszniejsza, potężniejsza. Już zdaleka grozi swym pienistym pióropuszem. Zda się zerze na miazgę dwa tysiące ton, wypierając okręt z jego armatami, minami, torpedami, samolotem i dwustu ludzi liczącą załogą. Dreszcz przechodzi po plecach gardło ściska się, ręka mimowoli obejmuje reling. Złiste, straszliwa jest potęga morza.

Uderzenie niczem wystrzał działowy i cały potok wlewa się do wnętrza sternicy. Za chwilę dziesiątki małych wodospadów spływają z mostka. Podczas rozkołysów, które dochodzą już do trzydziestu stopni, całe strumienie przelewają się z kąta w kąt. Stołny po kostki w wodzie.



Kozimierz Wierzyński

Pieśń Marynarzy

W

W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka mąschruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsmuta,
Puls uderza w maszyny i gra poszum flag.

W naszych żaglach zwiniętych śpi wiatr, oddech światła,
Wiatr, co morza podnosi i rzuca na ląd:
Wieczny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty nie wiadomo skąd.

Drobna igła kompasu, jak z dłoni nam wróży
Nieomylny kierunek wśród pustki i wód,
Płyniemy poślubieni, jak Kolumb, podróży,
Ten sam nas duch prowadzi, który jego wiodł.

Prosto z zatoki Gdańskiej na Bałtyk i z fali,
Pełnej złotych bursztynów, bijącej o Hel,
Na morza, na Atlantyk - i dalej, i dalej,
Niech z masztów naszych czerwien łopocę i biel.

Żegnajcie i witajcie, dalekie wybrzeża,
Sygnały portów, mola, panoramy miast.
Wiatr wyprawy nam sprzyja, puls równo uderza,
Syreny gwizdzą w niebo na wyjazd i wjazd.

O, pozdrowione bądźcie morza, oceany
I lądy, których błady rozpierzcha się ślad.
Flota nasza pokłonem bandery rozwianej
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świat.

Antoni Madej

NAD BAŁTYK

S pod smolnych, pachnących Karpat,
spod Tatr wyniosłych, fiołkowych,
z nizinnych błot, rudawic,
kujaw, wydmuchów i lasków,
z Wołynia, Śląska, Podola,
z nad Wisły i Odry płowej
nad Bałtyk przemy gromadnie,
na morze, fale i piaski.

Pędzi nas poryw przedziwny.
Wabi nas w słodkie objęcia
przemowny urok wielkości.-
Morze wieczyste tajemne
szepce nam w usta falami
ciche, najtkliwsze zaklęcia,
pieści nam uszy poszumem
bezmiarów swoich promiennych,

i wsacza w serce ukojnie
światlistość wrącej topieli,
ruchliwość płynnej powierzchni,
majestat niemej głębiny,
gdy w czas złocistych południ
w radości rześkich kapleli
na życie harde, niezłomne
chrzest z wody słonej święcimy.

Melchior Wańkowicz

Na Tropach Śmętka

/ fragmenty /

Z rozdziału : L i n k o w a .

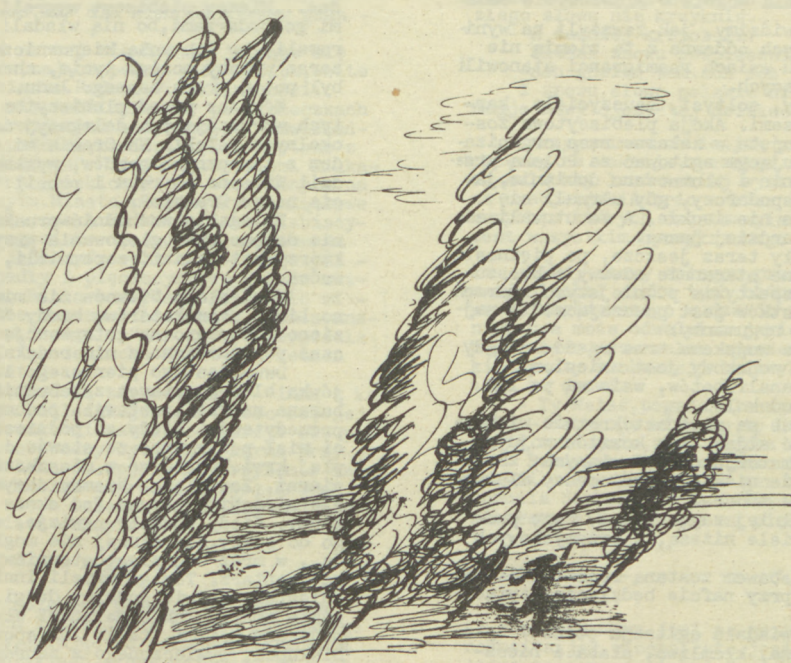
Zdawien to było, postanowił tak traktat wawelsko-bydgoski z 1657 r., że każdorazowo Stany Pruskie, po złożeniu przysięgi "Kurfürstowi", zaznaczać mają, że gdy Hohenzollernów prawa do tych ziem znikną, wrócą one pod panowanie Polski, jako i uprzednio, od pokoju toruńskiego w 1466 r., przez bezmała dwieście lat trwało, - a drogi, cła, apelacja sądowa, pomoc wojenna wspólna ze Rzplita, była.

I stało się, że kiedy w listopadzie 1918r. w Amerongen abdykował tych ziem dziedziczny władca, ostatni panujący Hohenzollern, wymurzyli się niby ład przed wiski zamurzony a trwający - polskość tych ziem i upomniała się o swe prawa.

Zdumiali się Niemcy. Plenipotent śmętkowy na tej ziemi, kierownik niemieckiej akcji plebisycytowej, Worglitzky, tak pisze:

"24 listopada 1918 r. lotem błyskawicy obiegła Olsztyn wieść, że Polska Rada Ludowa na rynku odbyła publiczne zebranie. Przerazenie i zaskoczenie było wielkie, gdy nagle, pośrodku kraju "mitten im Lande" wymurzył się "aufauchte" lud polski najwyraźniej zorganizowany."

Wielkie to, upajające były dni. Żyją ich wspomnieniem dotychczas niedobitki minionego plebisycytu. Oczy im się jarzą, kiedy opowiadają np. o wspaniałej manifestacji w Kwidzynie. Przodem jechało 12 jeźdźców w kontuszach, poprzedzając pochód, posuwający się w kolejności następującej: 200 dzieci w strojach narodowych; 286 Sokołów; orkiestra; 2000 delegatów różnych organizacji; orkiestra; towarzystwa śpiewacze w ilości 824 śpiewaków; 3182 członków organizacji robotniczych orkiestra; 200 członków Towarzystwa Kościelnego;



7000 członków kółek rolniczych; orkiestra; reszta ludności 6000 ludzi; banderka 48 krakusów.

Co to? W najwierniejszym sercu Prus. W najwierniejszej z wiernych ziem?

Zatrwożyli się Niemcy w sobie. "Wyłącznie głosami niemieckimi nigdy byśmy nie otrzymali obszaru plebiscytowego"-píše Worgitzky.

Prusy Wschodnie zagrożone. Wypad na wschód, pomost do władania obszernymi ładami państw bałtyckich, wynurzającymi się oczom niemieckim z zamglonego oddalenia jako terra nullius/ wszak to Hindenburg w 1917 r. ogłosił dekret agrarny, mocą którego w Kurlandji miało rozsiąść się dwa miliony kolonistów niemieckich, a ludność miejscowa została pozbawiona prawa kupna i sprzedaży ziemi/- zniszczona.

Rozgorzała akcja niemiecka. Poszła do dusz ludzkich i znalazła w nich odwieczną prawdę tej ziemi. Oddajmy głos wrogom, niech ich usta będą zmuszone o niej mówić: "Trudności sprawiało gospodarce nastawienie ludności. Jedni troszczyli się o to, że zostaną pozbawieni taniego polskiego robotnika, inni o przyszłe stosunki handlowe z Państwem Polskiem; inni znowu mieli przed oczami obraz unji celnej z Polską. Nie można było pozwolić na to, aby ludzie za wiele mędrkowali i rachowali. Całe to zielsko winno było być z korzeniami wytrzebione". /Worgitzky/.

Do akcji rzucono wszystkie siły. Stworzono "Heimatdienst", który na 1 października 1919 r. liczył 206 313 członków, a w lutym 1920 r. doszedł według Worgitzkyego, do 96% wszystkich uprawnionych do głosowania. Został stworzony cały rozbudowany kosztowny aparat przewożenia do miejsc głosowania ludzi, pochodzących z okręgu plebiscytowego i zamieszkałych w Rzeszy, co wobec tendencji "Drang nach Westen" było rzeczą niemało ważną. Zezwidencjonowano 300 000 takich ludzi i zdołano z pośród nich, karmiąc i pojąc, przewieźć na głosowanie 128 000. Jeśli wogóle w plebiscycie oddano 363 151 głosów, widzimy, jak zaważyli na wyniki ci wszyscy, których oddawna z tą ziemią nie łączyło nic. W wielu wsiach reemigranci stanowili dwie trzecie głosujących.

Policja, urzędy, sołtysi, nauczyciele, karczmarze zostali ci sami. Akcja plebiscytowa została przez Niemców ujęta w żelazne ręce organizacji i terroru. Próbującym agitować za Polską przeciętano kości doraźnie i tłoczono dobitnie, jak ci czeka ich los gospodarczy, gdy utrwali się ostateczne panowanie niemieckie. A że utrwali się stawało się coraz bardziej jasne.

W ręce mi wpadły teraz jeszcze, po piętnastu latach, przechowywane starannie odezwy i broszury niemieckie. W perspektywie późniejszych zdarzeń czytanie takich świstków jest pouczające. Oto najczęściej powtarzane argumenty:

"Polsce służba wojskowa trwa sześć lat, gdy w Niemczech przysług wojskowy jest zniesiony.

Polska ma 56% analfabetów, wsie są po 100 kilometrów odległe od kolei.

Podatki w Polsce są piętnastokrotnie większe, bo musi płacić część aljanckich kosztów wojny.

Polska nie ma materiałów budowlanych, zarobki są w niej znacznie niższe, dzień pracy dłuższy a ziemia trzykrotnie tańsza.

Polska jest silniej zagęszczona, cenę produktów rolnych ma wiele niższą, a przemysłowych wyższą.

Niemcy całe niebawem zostaną zelektryfikowane, a "wy w Polsce przy nafcie będziecie czytać polskie gazety".

Cóż na to odpowiadała agitacja polska? Była nadwyraz nieumiejętna, kłamliwa, słaba i nieszczerza. Zapewne, zawsze można mówić, że ludzie byli nieodpowiedni, że można było dobrać lepszych. Ale istotnym winowajcą były długie, kilkasetletnie dzieje, w czasie których nikt w Polsce nie dbał o te ziemie, w czasie których zawsze, ilekroć

jakieś żywe siły tego kraju zwracały się do Polski o pomoc, były haniebnie przez Polskę zdradzane i pozostawiane same sobie. Przesadzam?...

Pamiętajcie, że jedziemy do sadyby Linkowej że jedziemy po zgłiszczach tego ostatniego wybuchu polskości, że prawować się tu będą nie o u-torturowane ciało Kalksteina, nie o Rotha za Polskę zgnojonego w więzieniu, nie o ścietego sojusznika Polski, Mikołaja z Ryńska, nie o zaklutyach z sympatje polskie Rotzkaua i Hechta, nie o opuszczony Związek Jaszczurczy, nie o pozostawiony sobie bohaterski Kneiphoof, przedmieście Królewca ani Pasym, ani Elbląg, nie o konszachty naszych dynastów-Marji Ludwiki, Sasów, a nawet Zygmunta Staroego, nie o egoizm panów polskich z Sejmu Pruskiego, którzy pomocy dla tej ziemi nie chcieli dać, gdy o nią błagał Gizewjusz. Na to mogliście być łatwo i niekosztownie ze mną się solidaryzować.

Ja będę mówił o żonie poległego na posterunku nauczyciela Lanca, o umęczonym poecie mazurskim Kajce, o wdowie po ukamienowanym Lince. Aby ta Polska, która żyje obecnie, aby my i nasze pokolenie współczesne wdziało się współuczestnikiem dziejowej zdrady polskiej wobec tej ziemi, na której raz po raz odrastające pędy zwracają się ...na południe.

To też, gdy ziemia ta odsłoniła się Polsce w sprawie plebiscytowej, było tak, jakby ta granica kurpiowska, albo ta granica przez Prusy Wschodnie do wszak zorganizowanego w polskości Pomorza, była oceanem niezbrodzonym, głębią bezmierną i odwieczną, za którą stawali się sprawy nam obce, nieznanne i dalekie. Przyszli ludzie z Polski i poomacku zaczęli łazić po piersi tej ziemi, nieznannej, obcej, wśród tego półmilionowego ludu polskiego obcego, nieznanego, nieufnego. Co tu gadać... Niemcy plebiscyt wygrali, bo byli tej ziemi gospodarzami, bo nią władali, bo ją zagospodarowali, bo ich wolą kierowniczą dźwigała się na coraz wyższy poziom życia, choć w tem dźwiganu był pot i praca naszego ludu.

Wówczas przed plebiscytem nastąpiła jedna z tych wzruszających delegacji do Paryża z ziem okolnych Polski. Na Orawie mi opowiadano, jak jeden z tamecznych gazdów, wysłany do Paryża, gładził Wilsona po rękę i prosił: "Już też przyłączcie nasze Orawsko".

Delegacja wschodnio-pruska prosić miała, aby nie dawano praw głosowania przybyzszom z Niemiec, którzy o tej ziemi zapomnieli, którzy do niej nie wrócą.

Wściekłość Niemców nie miała granic. Nasyłano Lince prowokatorów, bandy "Grentzschutzu", więziono i dopiero na interwencję wypuszczano. Wówczas postanowiono z nim radykalnie się rozprawić.

Dwudziestego pierwszego lutego wywlekiem bojówka bladego starca z zebrania w Szczytnie jak barana na rzeź, postawiła pod murem i zatłukła z premedytacją. Kiedy go podniesiono na ulicy, kości miał powyrywane ze stawów i cały był w zakrzepłej krwi. Ukryto go w mieszkaniu właściciela kawiarni, Zawiałaka. Niemcy domyślali się, że tam się niedobity ukrywa. Pod oknem Zawiałaków wylały tłumy. Kiedy wpadały rewizje, chowano umierającego do szafy. Ale dłużej nie mogło tak trwać. Nocą, w mróz dwudziestostopniowy, przewieziono go na cmentarz. Tam go wzięli inni i przewieźli do odległego o dwie godziny drogi kolejną Olsztyna, gdzie zmarł. Tak samo zmarł Władysław Turowski, podgany nożami, takż los spotkał Jabłonkę w Biskupcu, wywleczonego z zebrania na rynek, bitego pałkami, kamieniami, butelkami. A gdy mi płuco przebito pałaszem i zgnął krwią, dwóch wyrostków tańczyć poczęło na drgającym cieple jakąś piekielną sarabandę. Tak stłuczono do półprzytomności w Dąbrównie miejscowego proboszcza.

Pocóż wyliczać te wszystkie ofiary, pocóż prawować się o trupy, gdy nie umiemy prawować się o żyjących?

Kiedy nadszły ostatnie dni, nasze plebiscytowe placówki siedziały niby w kraju nieprzyjacielskim za zasiekami z drutów kolczastych, nasi wysłannicy nie śmieli ruszać się po kraju, ludność oglądała własnymi oczami moc i siłę tych Niemców, którym nauczona była ulegać przez lat siedemset.

Nadmiar wszystkiego, posuwała się zwycięska ofensywa bolszewicka, która zdawała się wieścić koniec Polski. "Rezultat plebiscytu byłby bezwątpienia inny" - pisze Worgitzky - "gdyby go przeprowadzono w 1919 r. Jeśliby Polacy zrezygnowali się do roboty, zapewne straciłoby obszar plebiscytowy". Plebiscyt odbył się dnia 11 lipca 1920 r. Na całym obszarze plebiscytowym złożono 475 925 głosów. 40% ludności... wstrzymało się od głosowania. Ale wśród złożonych 475 925 głosów, na Polskę padło 15 871 głosów, a mianowicie:

Powiaśle	7 947	głosów	/7,2%/
Warmja	5 971	"	/6,6%/
Mazury	1 953	"	/0,7%/

Rezultat terytorialny plebiscytu - że do Polski przeszły trzy wsie pograniczne z terenu Olsztyńskiego i pięć wsi na prawym brzegu Wisły koło Gniewu /patrz rozdział p.t. "Krwawiąca granica" Na terenie Olsztyńskim - dziewięciu gmin, w których się okazała większość polska, przyłączyć się nie dało z racji położenia.

Rezultat moralny plebiscytu, że bezpośrednio po nim wyemigrowało dziewięć tysięcy najdzielniejszych, najofiarniejszych dla sprawy polskiej jednostek. Wyłowić, zabić, lub wypędzić przywódców pokonanego narodu - to stara zasada, wypróbowana jeszcze przez Orbis Romanus i przez zwycięzców Azteków.

Plebiscyt był straszliwą klęską polską na tych terenach, klęską omal w dziejach tej ziemi nie notowaną, napewno dla polskości brzemiennejszą w skutkach, niż dla Niemców klęska grunwaldzka.

Imię Polski na tej ziemi, imię jarzące się majestatem wieków, mające pełny swój wdzięk, wbite w błoto i pohabienie. Podano Polskę nicości.

Zapysznili się, zatrumfowali po włoszczykach mazurskich, po warmijskich sadybach, po nadwiślańskich osadach - pomniki, kamienie plebiscytowe z krzyżem "Heimatdienst". Rośnie w tej ziemi kilka set nowych dębów pogańskich, dębów, zasadzonych na pamiątkę plebiscytu. Miasta powydawały pamiątkowe wydawnictwa medale, znaki. Na kamieniach plebiscytowych, jak na urągawisko czasom tym najnowszy na znak, wyrzyły jednocyfrowe liczby głosów polskich, które tu padły i pięćcyfrowe głosów niemieckich. A miasto Biała pow. piasekiego, sam to wiodziałem w gablotce muzeum w Łuczaniech, wydała znaki pieniężne, t.zw. "notgeldy", na których wypisała z dumą: "Bialla, eine deutsche Stadt, die keinen einzigen Polen hat."

Zaciągnął się nad tą ziemią, tak inną z jaką, lakierowany drill, zglajchszaltowało się jej życie, ustandaryzowała nienawiść, odmierzył się patryjotyzm, stworzono zbożny byt, który karmi przysła wojna, przywalono św. Wojciecha krzyżem z laneo żelaza i znów kraina czarnego krzyża, kraina Smętka - potyka się z dziejami o to, aby "od niebios porządek świata odkupić".

Z rozdziału : W d z u n g l i .

....Dźwięk mowy polskiej ma w sobie anać coś słodkiego dla tych ludzi, jakiś aromat zakazanego owocu. Broniąc się, cofając od rozmowy, nasłuchują jednak każdego polskiego słowa, wciągają je w całe swoje jeste stwo, delektują się jak czamą, co trzeba od siebie oddalić.

Niepozorny księszaszek z Jedwabna, siedzący nawet nie na parafii, a na filii, mającej dwieście kilkadziesiąt dusz, nie uniknął swego losu. Opo - wiedział mi swe biedne nadwyraz życie, życie parajasa w sutannie.

Polska? - Bywał w nadgranicznych parafjach, skąd go, jeszcze przed wojną, wzywali księża po rosyjskiej stronie do pomocy przy odpustach.

Dalej...nie, nigdy nie zdarzyło mu się pojechać dalej. "Wie pan ja nigdy w życiu nie miałam pieniędzy. Raz tylko..."

Czuje, że nastąpi coś ważnego. Gdy się dużo z ludźmi mówi, wyczuwa się kiedy mówią o kulminacyjnych zdarzeniach życia.

- Raz tylko mówi stary ksiądz, a oczy mu pa - trzą gdzieś przez ścianę, w dawno widziane obrazy - jeden nasz ksiądz był chory, to go trzeba było odwieźć do Poznania i on mi zapłacił drogę.

- Podobało się księdzu?

- Byłem wówczas w Gnieźnie, w katedrze dawnych królów polskich - konfidencjonalnie pochyla się do mnie staruszek.

Teraz zaczęły się lać szczegółowe opisy skarbów katedry gnieźnieńskiej; a ile to w niej drzwi waży, a to kto w podziemiach leży, a to jakie skarby mieściły się w skarbcu. Opowiadanie to nieraz musi być powtarzane przez księdza; musi to być jego popisowy kawałek.

Więc kiedyśmy się tak o tych drzwiach gnieźnieńskiej katedry rozgwarzyli i kiedy przez nie buchnął na nas blask dalekiej Rzeczypospolitej, zapytałem księszaszka, jak się tu dzieje w tem Jedwabnie i jak to było przed paru laty z tą zbrodnią u Welskoppa.

Ale księszaszek natychmiast wciąga się w swoją skorupkę. On wówczas jeszcze w Jedwabnie nie był. Kościółek w ostatnich dwóch latach wystawiono. On nic nie wie. A naogół jest dobrze, jest bardzo dobrze, jest coraz lepiej. Oho. On nawet teraz idzie w komży ulicą do choroego i nikt za nim złego słowa nie krzyknie.

- A dawniej krzyczeli?

Ślimak znowu pośpiesznie się chowa:

-Ach gdzież tam, ach cóż znowu...

I znowu słowo polskie niewysłowiona, tajemna magja mowy ojczystej działać poczyna

Przypominam sobie, jak przed wojną, przyjechawszy na wakacje, zacząłem wobec starego radcy ze szlachty laudańskiej wygłaszać jakąś zwarzowaną orację, jakiś bric a brac słów bez składu rzucanych, w których często wyławaduje się temperament wszystkim uprzykrzonego kilkunastolatka.

Kiedy stary szlagon, przerawszy czytanie gazety, słuchał steku tych bzdur /była to jakaś mowa wymaglinowanego wodza do wymaglinowanych żołnierzy, a może odwalalem jakiegoś wieszca/ z nabożeństwem, przerwałem speszony, zwykle bowiem takie upusty elokwencji kończyły się ekamisją oratora za drzwi.

- Ty Melaś, pogadaj jeszcze - zaśpiewał Litwin - wszak ja wiem, co ty bez tołku coś plecisz Panie, zmiłuj się, ależ piękna u Ciebie mowa polska!

Pamiętam, że mnie, mało lirycznego wiusa, chwyciło wówczas coś za gardło. Pewnie podobnego uczucia doznaje młoda dziewczyna, kiedy po raz pierwszy się dowie, że ma piękne oczy.

Swojska mowa jest na rozmaitych drogach rozmaita, jak wiosna, lato, jesień, zima, lecz jedna, ta sama i wiekuiста, jak powrót pór roku na północy i na południu, na wshodzie i zachodzie. /S. Zeromski/



Legenda W. Krzyżatki

/W gwarze kaszubskiej z okolic Rumji./

W Rumji stoi stary puchylony kuesoł, chteren ju z pewnosą mō przeżete niejedyn wicher. Puczas uejne swiatowe puebudowała Remskō parafjo nowy kuesoł, a ten stary uestōł na pamiątkę ē miesci w sobie te wszetcie starodōwne uebrazy, figure e inne rzecze. Do tech starodōwnech figurow nōleży jeōna, chterna sę znajdeje pue lewy strōnie kazalnice wstawionō we framuge, chterna jē wērobionō w murzē. Ta figura przedstōwił wieldzienē czliowieka w dluzim pišszczu, pue kuelana buēse nogi, bez mucy, w prawy ręce trzymō chōjkę werwonā z kuerzeniami, gałęzie tej chōjki sā uedłomione, a kuerzenie ueberwone, a ta chōjka mu służy za lōskę do wspiēraniō; na romieniu teue czliowieka sedzy mōle dzeckue.

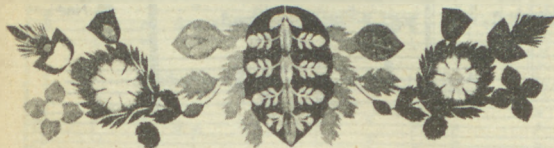
O tej figurze uepuewiōdō sę takā legedē: Za dōwnech czasōw pueganistwa zeła jedna biednō gdowa ze suejā corkā ē senē w biedny chālēpce. Ta gdowa beła ju stōro, a ta corka beła wērosiō ju do żeniēniō, miała kawalera ē sę uezeniła, a ten jej brat jy wprawiei wlesele w sueji rēkawicy, bue uen beł barzo wieldzi ē też miōł wieldze rēkawice, a jak ta gdowa umaria, tak ten jej syn wēsepōł na macerzynie cało jeden swoj bōt zemie, z teue bōta zemie beła gora, a te gōze uen ten bōt zemie nasepōł stōł se giēbueci dōł. Pue tym puegrzebie ten wieldzi czliowiek sōd nad dōł a piakōł ē wpiakōł muerze. Ters ten czliowiek szukōł za robuetā abue za słuźbā, bue do żeniēniō uen beł za wieldzi a nimog dostać puedzug siebie białci, ale uen chcōł kueniecznie siēżec u mucniejszue jak uen sōm beł.

Ledze mu radzele, że za tème lasame beł jeden król, chteren beł nómłecniejszy é sę nikueue nie buejłi, tak uen miłi jidz do teue króla na służbę, tak też uen szed do teue króla e sę pyłi, cze uen beł tak muecny, że uen przed nicim nimłi strachu, a ten król rzek, że uen sę nikueue nie buejłi é przyjął teue wieldzieue człowieka w służbę. Ale niedługue puetem śledze teue króla sę puezszkalo - wale, a ten jeden ślega zakłnan. Jak ten król to szechłi, tak uen sę przeżegnłi, a ten wieldzi sę pyłi króla, do czeue uen to zrobieł, a król rzek, że ten ślega wezwłi djbbia, a przed tym uen jak chrzescejon mił strach. Ten wieldzi mu rzek: "Cie tę mbsz przed djbbię strach, tej ten djbbeł muszy bec muecniejszy jak te, tak jō pudę do djbbia na służbę;" zabrłi sę zars é szed szekac djbbia, a na puszczy widzłi, że jedze djbbeł na uezu z trupich głów a jinny szatane ten uoz cygnęle. Jak ten wieldzi nadzed, tak djbbeł wżan jeue na ten uoz, a mu rzek, że uen sę nikueue nie buejłi é przejął gue w służbę, tak ueny jechale zars na jōrmark do miasta, a ten wieldzi miłi tym djbbiom puemagac ledzy kussec do zlegue. Niedalek miasta stoja Bueżmōka, a ten djbbeł wrzescłi na tech szatanow, że miele w stronę wekręcec, bue tę beł Ukrzyżowany, a przed tym uen miłi strach. Jak ten wieldzi to szechłi, tak uen rzek do djbbia: "Cie te mbsz przed tym Ukrzyżowanym strach, tej uen je muecniejszy jak te, a jō pudę do nieue na służbę;" złōs z teue ueza é szed szekac za tym Ukrzyżowanym, cobé mu służel. Szed przez puszcze é lasy, a nareszcie przeszed do jedne wieldzi rzeci, a tę spuetał jedneue pustelnika e sę go pyłi, gdzie beł Ukrzyżowany Chrestus,

a ten pustelnik mu rzek, że Chrestus beł wszędze, tak ten wieldzi sę pyłi, co uen miłi robić, cobé uen Chrestusowi służel, a ten pustelnik mu rzek, że uen miłi tech ledzy przez tę rzekę przenaszac, tej uenbe-służel Chrestusowi. Ten wieldzi tę służbę przyjan, werwłi chōjkę z kuerzeniame, uedłomiel gałęze e ueberwłi kuerzenia, wspierłi se jak na ciju, a przenosel ledzy z jedne strone rzeci na dregę bez uedpuecznieniō dzesec dniow. Ters uen leg nōprzed na brzegu tej rzeci e usnāł. Nie trwało to długue tak uen slichłi, że na nieue ktos ueloł: "Onufry." Tak uen sę pueđniōs e widzłi mōle dziekue przed sobā, chterno gue proseło, że miłi je przeniesc przez tę rzekę, tak ten Onufry wżāł swój cij w rękę, to dziekue wsadzel sobie na remie, a szed w rzekę. Jak uen kilka kroków w uedę włōs, tak ta ueda, chterna mu dotęczas sygała ledne do kuelon, beia tak gēbuekō, że mu sygała jasz pue bueci, a to dziekue, beło tak cęzi, że te wieldzi dostłi jasz strach e wezdrzłi do guere na to dziekue a rzek: "Te jes cęzi jakbe jō niōs cały świat na remieniu, mie ju strach bierze". To dziekue mu rzekło: "Jō jem ten, co ten cały świat stuerzel te jest puagenē a muejł śledze muszā bec chrzescejanamy, tak jō cecie chrzcę w ty rzecę w Imie Uejca Syna i Decha Świętueg. Ued dzys sę bundzesz nazewłi Chrystoforus, to znaczy ślega Chrystusow. W tym czasie uczul ten Chrystoforus pierwszy strach w suejim żecu a uestłi wliernym ślegā Chrestusa jasz do śmierci.

ROZMNICZE

- 1.VI.1002. Bolesław Chrobry zajmuje Łużyce.
- 2.VI.1543. Śmierć Mikołaja Kopernika, kanonika warmińskiego. Żył lat 73.
- 2.VI.1624. Urodził się Jan III.
- 3.VI.1605. Śmierć Jana Zamoyskiego. Żył 1.64.
- 5.VI.1569. Przywrócenie Księstwa Kijowskiego do Korony Polskiej.
- 6.VI.1530. Urodził się Jan Kochanowski.
- 15.VI.1399. Śmierć Królowej Jadwigi.
- 17.VI.1025. Zgon Bolesława Chrobrego.
- 17.VI.1696. Zgon Jana Sobieskiego. Żył 1.72, panował 1.22.
- 22.VI.1264. Bolesław Wstydliwy Jadźwingów do szczeru znosi.
- 27.VI.1629. Hetman Koniecpolski bije na głowę Króla Gustawa Adolfa pod Trzcianą.
- 28.VI.1914. Zamordowanie arcyksiężceji pary austriackiej w Sarajewie przez członków serbskiej "Czarnej Ręki" rozpała Wojnę Światową.
- 28.VI.1919. Podpisanie Traktatu Pokojowego w Versalu. O godz. 3 p.p. zaczynają składać podpisy przedstawiciele państw w porządku alfabetycznym. Gdy Paderewski kładzie swój podpis, zbiegiem okoliczności rozlegają się pierwsze strzały armatnie, obwieszczające światu pokój.
- 29.VI.1470. Wstąpił na tron węgierski Władysław, syn najstarszy Kazimierza Jagiellonczyka.
- 30.VI.1651. Zwycięstwo pod Beresteczkiem Jana Kazimierza nad Chmielnickim i Tatarami.
- 1.VII.1569. W Lublinie zawarta Unia Litwy z Koroną.
- 4.VII.1228. Konrad Nazowiecki sprowadzonym Krzyżakom nadaje Prusy.
- 7.VII.1572. Zgon Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów.
- 8.VII.1610. Zwycięstwo St. Żółkiewskiego nad wojskami moskiewskimi pod Kiuszynem.
- 15.VII.1410. Zwycięstwo sławne pod Grunwaldem nad Krzyżakami otrzymane przez Wład. Jagiełłę, za przywództwem Zyndrama Maszkowskiego, miecznika krakowskiego r.1410 /Kronika Bielskiego/.



Coata nad Wisła

Tempo marza.

F. Rybicki
arr. H. HOSOWICZ

Prze do Bałty-ku Wi - sły prze prąd, jak
prąd, jak

koń bo-jowy bez wędziła, Na swój pomorski rwie się

front, Jak-gdy-by orle miała skrzydła
rwie front, jak skrzydła

Wi - sio, faluj w kraje świa - ta, O
Wi - sio
Wi - sio fa - luj w kraje świata,

Wi - sio faluj w kraje świa - ta czu-wa nad
Wi - sio fa - luj

brzegiem czata, nad czuwa cza - ta.
polska brzegiem

Jam Marynarz

zyciem, lekko

W. M. A. Dulina
arr. H. HOSOWICZ

mf. Jam ma - ry - narz chłopiec, mam otworem
chwyt,

ca ty świat, dla band - ry cześć ja nam

Fine.
ży - cie za nią, dam. Gdy za - tre - bi

zło - ty róg i, po - mo - że Bóg, po - mo - że.

al tempo
be - dę walczył co mam sił, by zawsze Bałtyk
za - waze

foco meno.
polskim był. Na - sze wy - brze - ze,

Flo - ta je strze - że ma - ry - narz brat za nie

zgi - nąć rad, zgi - nąć rad. *al Fine*

Polskie Morze

F. RYBICKI
arr. H. MOSOWICZ

Quasi vivo
P Plum, plum, plum, plum, plum - - - - -

mf Plum - - - - -
Kę - dy ka - szub - ska łódź pru - je fa - le

pp plum, - - - - -
i srebrna nad nią łó - po - cze me - wa
plum, - - - - -

plum, - - - - -
gdzie wiatru podmuch, co przebył da - le,
plum, - - - - -

plum, - ta - fli
w srebrzystej brzo - dy wciąż o - rze
plum, - - - - -

w srebrzystej ta - fli brzo - dy wciąż o - rze,

rit.
i tę - sknie śpiewa: To polskie mo - rze

Kęgluga

Swobodnie

JR. KAZURO
arr. H. MOSOWICZ

Wzię - łem łó - deczkę ma - łą
Wzię - łem łó - dekę łó - deczke ma - łą
ma - łą ma - łą

łódź na brze - gu, od deszczu (poczek -) - nia - łą

pp nieprześcignio - na w bie - gu. I wziąłem od ry -
życi.

ba - ków ry - bac - ką, sta - ra sieć,

za sznurem białych pta - ków łó - decz - ko mo - ja

pp leć. Sre - brne chmury (chmury srebrne) pa - dą
wiatr w dal popłynęł
leć. Sre - brne chmury chmury / pędzi łódź

ppp w dal (w dal) pierś napełnił (morza błękitnym) szumem fal.

Nasz Bałtyk

Dość żywo.

F. Nowowiejski
arr. H. Hosowicz

Wol-ności słoń-ce pieś-ci la-zur

ródź nasza pły-nie w światła dal, z okre-tu

du-mnie polska flaga u-śmiecha się do

zło-tych fal. I pó-ki kro-pla jest w Bałtyku

pol-skim morzem bę-dziesz ty,

o twe wo-dy szmara-gdowe pły-nęła krew i

nasze łyzy, bę o twe wo-dy szmara-gdo-we

pię-nęła krew i na-sze łyzy.

Na 10-lecie objęcia Morza

ENERGICZNE

F. Rybicki
arr. H. Hosowicz

Gra polskie mo-rze szumem fal, O -

kręty le-cą szparko, Pły-ni w bezgranicznej
tak le-cą

świata dal, Wo-jenna Mary-ry nar-ko. Ban -

de-rę z orłem dumnie wznieszą-zny no-wych

zo-rzach, i polskiej floty chwałę wkrze-szą,

lą-dach i na mo-rzach

HYMN WALCZĄCYCH W KRAJU

Stowa i muzyka ?
na chór męski
arr. H. Hosiwicki

Szeroko-energicznie

mf Wzy-wa-cie Bo-ga w każ-dym dzie-le w wa-szych krzyż-ackich u-stach Bóg.

Wy Bo-ga? Wy wy-wia-szczy-cie-le, wy najfałszyw-si z Bo-żych służ!

Wy z Bo-giem? Wy fa-ry-ze-u-sze, za roz-pacz mę-ki krzyw-dy łup,

Wy fa-ry-ze-u-sze za

za chłosty dzie-ci, i za ka-tu-sze, za krew co tryśka wam spod stóp

chłosty dzie-ci i za katu-sze, za co tryśka

Wy z Bo-giem? Wy z krzyżem przed wie-ka-mi szliście w Grunwaldu krwa-wy bój,

Wy z krzy-żem szli-ście

a-le Bóg A-le Bóg wtedy nie był z wa-mi i dziś nie bę-dzie z wa-mi Bóg Nie

wtedy nie był z wa- - mi

Tempo Marcia

Nie będzie Ten, co jest Mi - łoś - cia, Nie będzie
bę - dzie Bóg nie bę - dzie już i
Ten, co Prawdę zwan. Jak na Psim Po - lu wa - szym koś - ciom, I dzi - siaj
co zwan, jak na Psim Po - lu koś - ciom tak dziś
w po - przek sta - nie Pan! I dziś w o - bro - nie tej zie - mi - cy, co ją Pia -
nasz Pan w o - bro - nie
stow - ski o - rał pług, dziś prze - ciw wam z gromem błę - ską - wi - cy, dziś przeciw
ten pług > > >
wam z na - mi pój - dzie Bóg! pój - dzie Bóg!

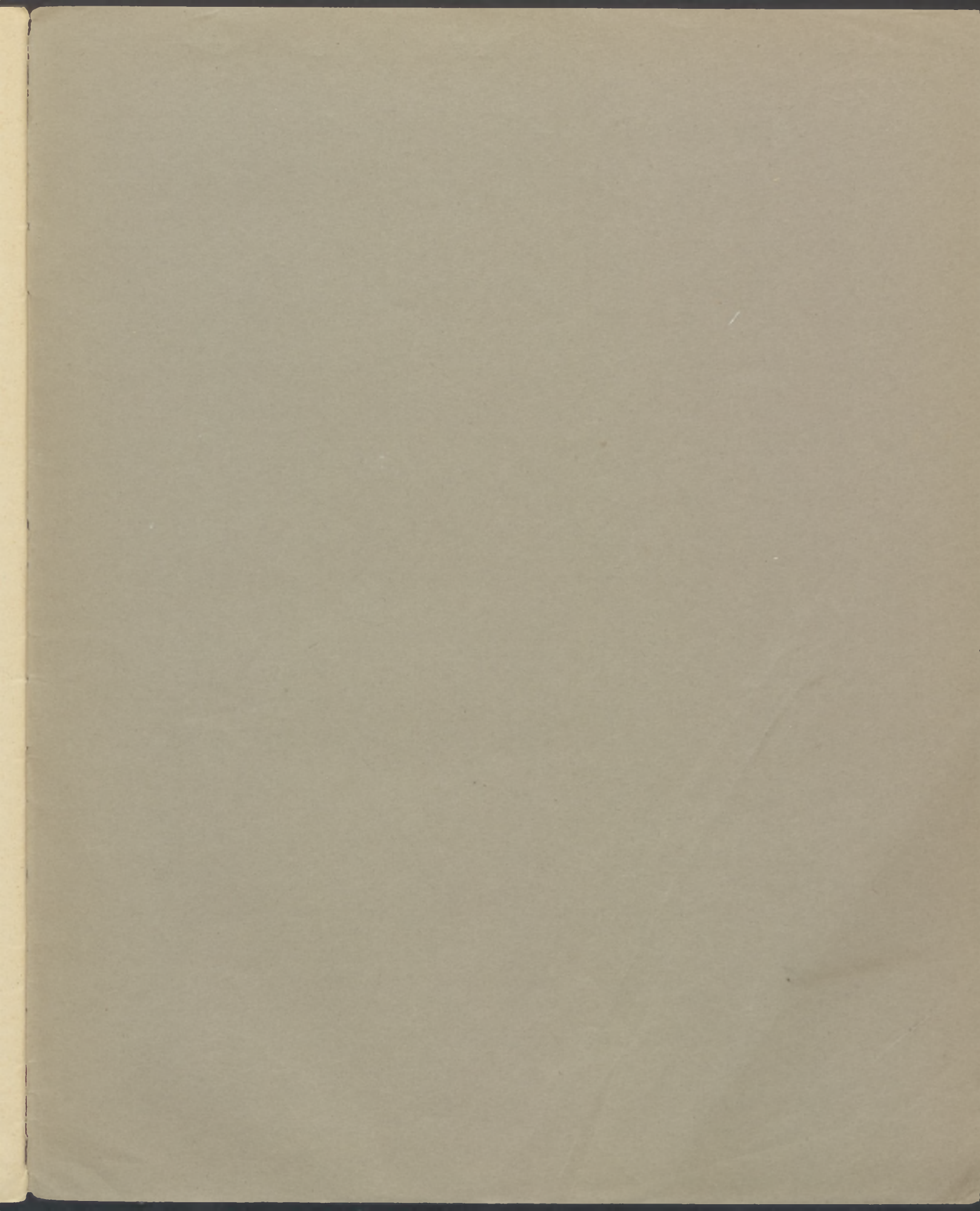
U w a g a

Można również śpiewać o pół tonu
niżej w " G - dur ".

W miesiącach letnich : czerwcu, lipcu i sierpniu "Poradnik"
ukazywać się będzie tylko jeden raz w miesiącu.

Podyktowane to zostało względami
słabszej zazwyczaj w tym okresie działalności św. etlic, które zresztą przestawiają
program raczej w kierunku sportów i wycieczek. W związku z tą czasową zmianą pisma
na miesięcznik, program tematów przedstawia się, jak następuje : Nr. 11 - lipiec -
Bitwa pod Grunwaldem; nr. 12 - sierpień - Bitwa pod Warszawą /1920 r./

Poczynając od września zamierzamy
powrócić do formy dwutygodnika, przyczem tematy zapowiedziane uprzednio, jak :
Słowiańszczyzna, Literatura Czechów i Słowaków, Ojczyzna w poezji, przekłady arcydzieł
literatury angielskiej i inne poruszone będą w numerach jesiennych.



1150 a

10-

*Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth*